Opłata uiszczona ryczałtem. Cena jeden złoty.

KRESY WSCHODNIE

ROK I. WARSZAWA, 1 CZERWCA 1930 R. ZESZYT 5.



Noc gwiaździsta. rys. W. Korsak.

KRESY WSCHODNIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w WARSZAWIE ul. CHMIELNA № 21 m. 3 TEL. 415-76.

PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 9, PÓŁROCZNA ZŁ. 18, ROCZNA ZŁ. 35.	KONTO CZEKOWE P. K. O. Warszawa Nr. 21.560	TARYFA OGŁOSZENIOWA NA OSTATNIEJ STRONIE

WARSZAWA 1 CZERWIEC 1930 r.



Na szlakach Bolesławów Chrobrego i Śmiałego. Ruiny „Złotej Bramy" w Kijowie.

Refleksje kresowe

Był czas kiedy kresem naszych marzeń była wolność...

„Kres" stał się naszą rzeczywistością. Marzenia granicami kresów...

Czy wszystko jednak co się stało współcześnie jest ideałem naszej racji stanu?

— Nie! stokrotnie nie!

— Przespaliśmy „chwilę osobliwą", a zatem należy wytężyć słuch od Jagiellonów gościńca i nakazać młodym testamentu wolę: odbudować szlaki dróg mocarstwowych Polski, dróg Chrobrych i Śmiałych Bolesławów, z zachowaniem praw narodów do samookreślenia.

Wolność nasza, Polaków, nie będzie pełną wcześniej, zanim młodszej naszej braci nie dopomożemy do odbudowania — ich własnej wolności.

Bolesław Szamota.

Burza na Kresach

Dzienniki donoszą, że powiaty — Nowogródzki i Baranowicki zostały dotknięte klęską nawałnicy, która zniszczyła zasiewy, zabudowania i urządzenia gospodarstw rolnych. Dotychczasowe pobieżne obliczenia określają wysokość strat na trzy miljony złotych.

Należy z uznaniem podkreślić fakt, że natychmiast po otrzymaniu pierwszych wiadomości — p. wojewoda Nowogródzki Beczkowicz wyjechał na miejsce katastrofy i wydał odnośne zarządzenia w kierunku udzielenia poszkodowanej ludności doraźnej pomocy. Równocześnie odnośne resorty centralne zastanawiają się nad potrzebą radykalnej pomocy dla poszkodowanych.

Jeżeli przyjąć pod uwagę, że dotknięte obecną katastrofą powiaty były najbardziej poszkodowane skutkami wojny światowej i wojny polsko-sowieckiej, to kwestja udzielenia absolutnej pomocy przez Rząd nie ulega dyskusji. Chodzi tylko o to, aby pomoc ta przyszła jaknajprędzej, a tem samem zlikwidowała żerowisko dla wrogów, którzy z każdego nieszczęścia ukuć gotowi broń przeciwko Polsce.

W okresie „dziesięciolecia“ Rzeczypospolita odbudowała na ziemiach wschodnich koleje, mosty, dworce, szkoły, zorganizowała administrację, systematycznie podnosi stan gospodarstw rolnych, przeprowadza komasacje gruntów, meljoracje i regulacje rzek, przystąpiła do olbrzymich zadań nad osuszeniem Polesia, a wszystko to o własnych środkach i wysiłkach. Ta linja rozwojowa intensywnej odbudowy gospodarczej ziem wschodnich — dała nam wielki moralny sukces: zmianę nastrojów wśród ludów białoruskiego i ukraińskiego, które zerwały z narzucaną im sugestją komunistyczną w postaci „robotniczo-włościańskiej gromady“.

Widoczna poprawa stosunków w administracji kresowej, wielkie prace wśród ludu organizacyj rolniczych, osadników kresowych i kulturalna działalność placówek Kop'u — oto bastjony Rzeczypospolitej broniące jej granic przed każdorazową „burzą na kresach“.

Michał Gonerko.

Notatki polityczne

Rząd a Sejm

W polityce wewnętrznej nie zaszły istotnie żadne zmiany. Zwołanie i odroczenie nadzwyczajnej sesji Sejmu nastąpiło w myśl konstytucyjnych uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej. Jednakże „opozycja Sejmowa“ coraz bardziej zatraca równowagę ducha i posuwa się poza granice wskazane dobrymi zwyczajami, atakując już nie Rząd, a Prezydenta Rzeczypospolitej. Na szczęście minęły już dawno w Polsce czasy „meksykańskich stosunków“, kiedy to „myśl rozwojowych mężów stanu“ doprowadziła do tragicznych wypadków grudniowych Anno Domini 1922.

Społeczeństwo, zajęte coraz bardziej pozytywną pracą gospodarczą, przechodzi do porządku nad złośliwościami zawodowych politykierów. A entuzjastyczne przyjęcie Głowy Państwa przez ludność Województwa Warszawskiego podczas ostatniego objazdu Prezydenta, jest wymownym dowodem właściwych nastrojów wsi polskiej.

Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej będą miały również zaszczyt gościć w tym roku Sternika nawy Rzeczypospolitej u siebie. Spotkajmyż Go z godnością: korni i dumni z możności składania hołdów przedstawicielowi swego Narodu.

Echa nadbałtyckie.

W zeszycie 3 i 4 dwutygodnika „Kresy Wschodnie“ wystąpiliśmy z otwartą przyłbicą przeciwko tym niezdrowym objawom, które nie będąc linją polityki rządowej, jednakże wprowadzały zgrzyty w pożyciu polsko-łotewskiem. Mówiliśmy o wystąpieniach ex-ministra p. Celiensa, wybitnego przywódcy esdecji Łotewskiej. Stanowisko „Kresów Wschodnich“ znalazło odgłosy w „Kurjerze Porannym“ w artykule p. t. „Dokąd właściwie dąży Łotwa?“, a następnie poseł Jan Kwapiński (P. P. S.) w korespondencji z Rygi, drukowanej w „Robotniku“, stwierdził — na podstawie rozmów z oficjalnymi wodzami esdecji Łotewskiej — że stanowisko Celiensa w sprawie polsko-łotewskich stosunków jest odosobnione.

Po tych wyjaśnieniach prasowych miał miejsce przyjazd do Polski p. Skujenieka, zmiana posła Łotewskiego w Warszawie, konferencja prasowa w M. S. Z. i wreszcie oświadczenie nowego posła Łotwy w Warszawie p. Groswalda, które podajemy na innem miejscu.

Z satysfakcją stwierdzamy, że obecnie jesteśmy na dobrej drodze.

Bronisław Tokaj

Wiejski Uniwersytet Ludowy w świetle potrzeb Kresòw Wschodnich

Zawsze, w czasie jakichś wielkich zdarzeń, czy katastrof dziejowych, zjawiają się wielcy ludzie przynoszący ze sobą na świat długotrwałe i wielkie ideje. Zdarzenia te mogą wstrząsnąć nietylko jednym narodem, ale nawet wieloma naraz, odbić się echem po całym świecie. Dlatego owe ideje, zjawiające się w tym czasie, są własnością albo jednego tylko narodu, albo stają się nią dla całej ludzkości.

Idea Uniwersytetu Ludowego, której twórcą był Mikołaj Fryderyk Grundtrig, niezwyciężony bojownik o wolność i prawa ludu, sprawiedliwy ustrój demokratyczny i wolność sumienia ludzkiego, stała się własnością całego świata. Myśli jego wstrząsnęły całym globem ziemskim. Zjawiły się one pod wpływem klęsk narodowych w 18 i 19 stuleciu jego ojczyzny Danji. Utraciła ona dawne znaczenie mocarstwowe, jako potęga na całej Północy. Straciła nietylko władzę nad Norwegją, ale nawet najbliższe własne ziemie: Szlezwig i Holsztyn. Naród został pogrążony w odmęt ostatecznego bankructwa politycznego i gospodarczo-ekonomicznego.

Warstwy t. zw. wyższe, arystokratyczne, były przesiąknięte niemczyzną i niezdolne do żadnego wysiłku, ani duchowego, ani fizycznego. Duńskim pozostał tylko lud, ale ten był biedny, wzgardzony i opuszczony. Między nim, a warstwą panującą była przepaść niedoprzebycia. Szeregi arystokracji były nieliczne, a ludu całe masy, ale ani jedna, ani druga warstwa nie były zdolne ująć steru nawy państwowej w swoje ręce.

Grundtrig, jako wielki patrjota, myśliciel i polityk przyszłości, znający dobrze wartości obu warstw wiedział gdzie leży istotna siła narodu i ostoja przyszłej Danji. W martwych i biernych jeszcze masach chłopskich dostrzegł wielką siłę żywotną, i pierwiastki ludowo-narodowe zdrowej, duńskiej kultury i tężyzny fizycznej. Te utajone siły moralnej wartości ludzkiej postanowił wyzyskać dla państwa Jako demokrata wiedział że władza w państwie powinna należeć do ludu, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę dokładnie z tego, że państwem rządzić powinni tylko ludzie rozumni i oświeceni. Należy więc najpierw ludowi dać oświatę, a dopiero potem dopuścić go do władzy w państwie. Ale czego uczyć lud? I w jaki sposób go uczyć? Dotychczasowy system szkolny nie odpowiadał zupełnie potrzebom ówczesnej Danji: Trzeba było stworzyć nowe podstawy wiedzy i nowe formy jej realizacji. Z tych potrzeb życiowych i warunków popłynęła jego idea Uniwersytetów Ludowych. Program i metody pracy dyktowało samo życie. W jakiej mierze były onepotrzebne życiowo, świadczy o tem dzisiejszy ustrój Danji i jej dobrobyt duchowo - gospodarczo - społeczny.

Polska po wojnie światowej była w podobnych warunkach. Wprawdzie nie była u nas takich różnic socjalno - społecznych jak tam, ale pod względem kulturalnym, politycznym i gospodarczvm byliśmy w analogicznej sytuacji. Pierwsze Uniwersytety Ludowe w Polsce, zarówno w Dolkach, Odolanowie, Szycach, Zagórzu i Dornfeldzie, powstawały z wielkim wysiłkiem, dzięki ofiarności inteligencji, bo udział ludu dla którego one wznosiły się, był najczęściej bierny. Dopiero pierwsze zastępy wychowanków, opuszczających zakłady, idących na wieś do swoich, torowały drogę idei Uniwersytetom Ludowym. Ich praca w zagrodach domowych, w organizacjach społecznych dorosłych i młodzieży były i są najlepszemi argumentami na korzyść zakładów.

Społeczeństwo nasze dzieli się dziś na dwie olbrzymie warstwy. Jedna—ta inteligencja, stojąca wysoko pod względem kulturalnym; druga to szerokie warstwy ludu, stojące na niskim poziomie życia intelektualnego, pońtswowego i społecznego. Między temi warstwami istnieje ogromna przepaść, szczególnie na wsi, zwłaszcza kresowej. Trzeba te różnice wyrównać, podciągając na wyższy poziom warstwwy ludowe.

Szkoła powszechna nie jest w stanie wyrównać tych różnic. Szkoły średnie ogólno-kształcące i zawodowe mogą wiele zrobić w tym kierunku, ale droga do nich daleka, kręta, a często niemożliwa. Gdyby nawet szkoły ogólno-kształcące takie jakie są dzisiaj zdolne były objąć całą młodzież budową, to śmiem wątpić, czy należałoby się cieszyć z ich rezultatów pracy. Wypuszczają one bowiem całe zastępy młodzieży, wstydzącej się swego pochodzenia i warstwy społecznej, z której się rekrutują.

A tymczasem wieś nasza niema swojej chłopskiej inteligencji. Młodzież z pośród ludu, kończąca szkoły powszechne, średnie lub wyższe, wstydząc się swego pochodzenia, asymiluje się w mieście i na wieś nie chce wracać, a jeśli wraca, to wcale się nie przyznaje do swego wiejskiego pochodzenia, przez co krzywdzi lud, pozbawiając go swoich sił. Nic więc dziwnego, że lud nie odczuwa wpływu wydawania ze siebie całych zastępów inteligencji. Ona ginie w mieście.

Dlatego wieś jest ciągle osamotniona, ciemna i uśpiona, pomimo wielu skarbów ludowej własności, którą kryje w sobie. „Bogate pierwiastki tężyzny fizycznej i duchowej, hartu woli i wytrwałości, jak grube pokłady złota leżą przywalone warstwą nierozbudzonej*) świadomości własnej siły i wartości do samodzielnej pracy. Trzeba więc wydobyć te siły. W wychowaniu naszem pozwolić tak mu się rozwijać, by tych wartości nie niszczyć, ale je rozwijać potęgować i wydobyte na światło dzienne oddawać z powrotem wsi, jako jej własność kulturalną, społeczną, materjalną i ludową. Niech te siły wypracowują dla Polski lepsze jutro, niech ją dźwigają na swoich zdrowych barkach dla szczęścia osobistego swoich najbliższych i całego narodu. Chcemy wypracować dla Polski nowe siły; chcemy lud nasz, dotąd odsunięty od czynnego udziału w życiu państwa polskiego uczynić aktywnym; chcemy, by swojemi zdrowemi pierwiastkami kultury ludowej zasilał organizm ogólno-narodowy; chcemy, by sam się czuł dziedzicem tej ziemi, współtwórcą jej praw i obowiązków.

Kresy Wschodnie, stojące dzisiaj na ostatnim planie kultury duchowej i materjalnej narodu, muszą szybko wyrównać te braki, a mają wszelkie dane ku temu, by zająć w budowie przyszłej Polski jedno z naczelnych miejsc, jako ziemia największych wodzów narodu: Mickiewicza, Kościuszki, Piłsudzkiego i innych. Oto zadanie Uniwersytetu Ludowego na Kresach Wschodnich.

Zapewnie w przyszłości powstanie niejeden taki U. L. Dziś marzeniem naszem jest powołać do życia choćby jeden. Dopóki młodzież kresowa obojga płci nie przejdzie choć w większości przez U. L., dopóty będziemy wyrzekali na dotychczasowy poziom pracy, ciemnotę i analfabetyzm życiowy.

Wiejski Uniwersytet Ludowy na Kresach Wschodnich musi liczyć się z warunkami miejscowego życia Kierownicy jego powinni dokładnie poznać potrzeby wsi kresowej, jej siły, możliwości i dopiero przystąpić do pracy.

Wychodząc z założenia układu etnicznych warunków ludności, jej stanu posiadania ziemi i kultury tejże, Uniwersytet Ludowy na Kresach powinien oprzeć się na podłożu gospodarczem. Charakter jego pracy powinien nosić cechy kultury społecznej, rodzinnej i wzajemnej współpracy ze sobą ludzi o różnym pochodzeniu narodowem i religijnem.

Powinien zwrócić szczególną uwagę na obudzenie u młodzieży tęsknoty do lepszego życia, pokazanie jej tego życia w zakładzie; wprowadzenie jej w szeroki świat kultury narodowej i ogólno-ludzkiej; dać się jej napić do syta z tego źródła mądrości boskiej i ludzkiej, a ona nigdy już nie wróci do dawnego podwórka swojej szarzyzny duchowej. Zniknie wówczas potrzeba kładzenia nacisku na specjalne wychowanie pionierów wsi, bo młodzież, którąśmy raz umiejętnie wprowadzili w orbitę wyższych zainteresowań, ideałów i uczuć; daliśmy się jej napić całą duszą nieskończonych mądrości z jej skarbnicy, będzie musiała dalej (prawem postępu) szukać w życiu tych skarbów. Będzie żyła już innem życiem. Domy jej, całe ich otoczenie—będą napewno inne. Wartość wewnętrzna młodzieży będzie zupełnie inna. Osobiste jej życie będzie najlepszem pionierstwem. Jeśli ktoś zapragnie wyjść poza obręb własnej zagrody — niechaj wychodzi, a jeśli nie zechce — niechaj żyje u siebie w domu; niech wychowa tylko wzorową rodzinę i poprowadzi pięknie własne gospodarstwo, a zupełnie dobrze spełni swoją rolę pionierską na ziemi. Jego życie będzie najlepszym przykładem dla innych.

Uniwersytet Ludowy powinien skupić w sobie syntezę życia wsi powinien być wspólną własnością organizacyj o róznych zabarwieniach społecznych i politycznych a za tem własnością całego społeczeństwa. Rola jego — to służba tym, którzy pragną wiedzy, mądrości życiowej i prawdy. Młodzież wiejska w wieku 18 do 30 lat, przychodząca do zakładu i mieszkająca dzień i noc wspólnie z wychowawcami, zdolna jest do przyjmowania najwyższych ideałów. Dajmy jej więc ten pokarm.

Wiejski Uniwersytet Ludowy powinien powstać na wsi, w najpiękniejszej miejscowości, w warunkach dogodnych i odpowiednich do pracy — pięknych; powinna być owa placówka fundamentem „Dziesięciolecia Niepodległości Państwa Polskiego“, by przyszłe pokolenia, które po nas przyjdą, miały wzór, jak my dziś umiemy cieszyć się Wolną Ojczyzną i w jakiej formie wyrażać ową radość!

Wągrodno, dn. 16.V30 r.

*) Bronisław Tokaj-Kurjer Wileński Nr. 49 (1929)

Wiktor Szreniawa

Na dalekich szlakach Chrobrego



Kijów. Słynny Kreszczatik. Na ulicach ruch minimalny. Szyldy sowieckie mówią nam o nowych czasach i zdobyczach — obok „sorabkopu“ (sowieckiej kooperatywy rdotniczej) mieści się zgodnie „ruletka“...

Od Redakcji.

Olbrzymie zainteresowanie i powszechne oburzenie wzbudziły wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego obszernie komentowane w prasie całego świata cywilizowanego prześladowania religijne w Rosji Sowieckiej, które wywołały w rezultacie historyczną interwencję Stolicy Apostolskiej. Echa tych prześladowań przypomniały społeczeństwu polskiemu, że za wschodniemi rubieżami naszych Kresów Wschodnich, oddzielone od nich jedynie traktatowemi granicami, położone są uciemiężone mimo pozornego „wyzwolenia“ bratnia nam Ukraina i Białoruś, na ziemiach których. pozostaje w strasznem uciemiężeniu i nędzy około miljona licząca ludność polska. Historyczna groza Traktatu Ryskiego pozbawiła Macierz Ojczystą możności jakiejbądźkolwiek ingerencji w sprawie losu tych nieszczęśliwych braci naszych, których głęboka miłość i ukochanie stron rodzinnych lub warunki życiowe zmusiły do pozostania w oddaleniu od Wyzwolonej Polski. Skrępowani surowem prawem nie możemy tem nie mniej pozostać obojętnymi na los tak olbrzymiej masy Rodaków naszych. Bezwzględne a bezprzykładne w historji całego świata cywilizowanego obyczaje panujące w państwie, mającem być urzeczywistnieniem „wolności i największego postępu“, nie pozwalają również naszemu Rządowi, jak też poszczególnym ofiarnym instytucjom wzgl. osobom, na okazanie w stosunku do Polaków zamieszkałych na terenie Związku Sowieckiego nawet w minimalnym stopniu tego zaintaresowania, które jest możliwe na całym świecie dla każdego państwa w stosunku do swych rodaków zamieszkałych na obczyźnie. Nie zmniejsza to jednak bynajmniej czujności społeczeństwa naszego, żywo interesującego się wszystkiem co odnosi się do Ziem Wschodnich, na których do dnia dzisiejszego rozsiane są odwieczne kolonje polskie, będące żywym dowodem potęgi ekspansji kultury polskiej na Wschód i naszych minionych stosunków na tych Ziemiach. Uważając za swój obowiązek ze swej strony dać wyraz zainteresowania opinji publicznej tą kwestją, Redakcja „Kresów Wschodnich“ w numerze niniejszym rozpoczyna druk zapisek opisowych odnoszących się do Ukrainy Sowieckiej, pióra wybitnego znawcy tego terenu, pana Wiktora Szreniawy.



Kijów. Na tle starej, przedwojennej architektury jedyny nowy gmach „Dom Trustow“.

JAKŻE nieskończenie obcemi i dalekiemi wydają się dziś dla licznie rozrzuconych na obszarze Rzeczypospolitej kresowców zarubieżnych ich ojczyste ukraińskie stepy, podolskie rozłogi, białe, tonące w sadach wiśniowych wsie naddnieprzańskie, kopuły Ławry, srogi bastjony zamku kamienieckiego. Z jakąż lubością i namiętnem ukochaniem, graniczącem z bezsilną nienawiścią, wspominane są wiecznie żywe i barwne obrazy z przed lat niewielu, a tak zda się odległe. I nie żadna tęsknota do „majętności“, nie wspomnienia minionego dobrobytu, które według zdania „agitek“ sowieckich mają być jedyną spójnią, wiążącą Polaków kresowych z ich Ziemią Ojczystą, są powodem tych rozpamiętywań, są przyczyną wiecznej nostalgji i niepokoju, ciągłego grzebania się w pamięci i odnajdywania nowych a zawsze, tych właśnie, najważniejszych szczegółów. To tylko to, co jest w krwi naszej, co było w krwi naszych przodków, uparcie odbudowujących spalone przez Tatarów i Kozaków na Dzikich Polach swe sadyby, po to tylko, by w niedługim czasie miały one ulec znów zagładzie. Ta to właśnie niewdzięczność tej ziemi, tak ukochanej a tak nam wrogiej, tak wiążącej, a tak nienawistnej, jest powodem że nic nas nie jest w stanie zmusić do zapomnienia poszumów wiatru stepowego, rozhoworu nadrzecznych sitowi, słodkiego brzmienia melodyj chorowodów ukraińskich i odurzającego zapachu, jak morze bezkresnych łanów pszenicznych.

I nic to, że dwanaście lat rewolucji zdołało dziś zmienić i zniekształcić nawet to, co zdawało się na wieki nierozerwalnem pozostanie z pojęciem naszem o Ukrainie Nic to że, i chorowody zamilkły, zszarzała biel chatek, a pocięte nieużytkami łany nie|radują oka swą falistością! Nic to, że dzwony cerkiewne zamilkły już dawno, kościoły mech porasta, cmentarze burzanami pokryte a mogiły poległych synów Ojczyzny naszej o Wolność Braci stratowano i z ziemią zrównano! Nic to, że z bogatego i z przepychem swego naturalnego dobrobytu słynnego kraju pozostało cmentarzysko wspomnień! Nic to! My jak dzieci cieszymy się wspomnieniami, dawno już ubiegłemi, i bez wiary wierzymy w trwałość rzeczy bezpowrotnie minionych. A nawet gdyby ktokolwiek z nas z całą świadomością zdał sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy, gdyby przesłonięte obrazami zniszczenia lat wojennych i rewolucji zamglone zostały wspomnienia, zda się niewiadomo skąd wzięte: czy z pamięci własnej, czy też z opisów, bogatej literatury pięknej i marzeń, to i wtedy pozostanie silniejsze ponad wszystko pragnienie jedno: ujszyć, ujrzyć raz jeden chociażby.

Gdy mowa o Ukrainie, gdy porusza się już tę kwestję która tyle słów niepotrzebnych wywołuje, jakże trudnowyobrazić byłoby sobie tę Ukrainę rozległą, bez ośrodka i serca jej — tak nam mimo wszystko miłego i drogiego Kijowa.

Kijów! Przepiękne to miasto zbyt obdarzone jest przez naturę, by nawet dwanaście lat gospodarki sowieckiej mogły go obedrzeć z uroku i piękna. Zawsze majestatyczny, jakieś głębokie, nieomal mistyczne, wrażenie wywołuje to miasto. Ten sam przecudny widok na lewy brzeg z wysokości Włodzimierskiej Górki i tarasów Kupieckiego (obecnie Proletarjackiego) parku. Podobnie jak i dawniej złocą się na dziesiątki kilometrów złote kopuły Ławry i widnieje krzyż pomnika św. Włodzimierza, nieoświetlanego, jednakże już obecnie jak dawniej. Zachowały dawny urok wybrzeża Dniepru i tylko samo miasto uległo bardzo poważnym zmianom.

Na wstępie już przybysza uderza przedewszyskiem specyficzna forma ruchu ulicznego. Miasto, liczące obecnie 540.000 mieszkańców, posiada zupełnie martwe jezdnie, Tylko tramwaje, nieliczne autobusy i obdarte dorożki składają się na ruch tego półmiljonowego, a więc równego naszej Łodzi, miasta. Samochodów prawie nie widzi się. Kilkanaście nieszczęsnych, przedpotopowego typu, obdartych i niemożliwie brudnych „prokatów“ (do wynajęcia według umowy), można zupełnie nie brać pod uwagę, zwłaszcza, że jako prywatne, są one pozbawione częstokroć na czas dłuższy możności zaopatrywania się w benzynę. Benzyny Rosja Sowiecka posiada naogół poddostatkiem, lecz szalony chaos panujący w kolejnictwie sowieckim odcina od ośrodków zaopatrzenia nawet największe centra przemysłowe. Samochody rządowe, cywilne i wojskowe, stosunkowo dość nieliczne w niczem nie przyczyniają się do ożywienia ruchu. Często spotyka się nowe modele Fordów — wszystkie importowane. Szeroko reklamowana i jako ósmy cud świata ogłoszona filja Fordowska w Niżnim Nowogrodzie dotychczas jakoś niczem nie dokumentuje swego istnienia.

W odróżnieniu od jezdni chodniki, zwłaszcza w godzinach pozabiurowych, a przedewszystkiem wieczornych, są przepełnione. Tłum szary, nędznie ubrany, oprócz rozwydrzonych „komsomolców“—posępny, milczący i jakoś dziwnie cisnący się do ścian domów, przewala się bez celu tędy i z powrotem całemi godzinami, jakby w oczekiwanie na coś, co stać się ma za chwilę. Mężczyźni zda się bez twarzy, pozbawieni wyrazu, podobni do siebie, ubrani niedbale i niechlujnie. Dominujący strój: ciemna zwierzchnia koszula t. zw. „tołstowka“ wzgl. bluza bez kołnierzyka, no i, rzecz prosta, bez krawatu. Kapeluszy widzi się bardzo mało, przeważnie cyklistówki. Melonik, wyklęty przez rewolucję jako nakrycie głowy „burżuazyjno—inteligenckie“, nie spotyka sie nigdzie.

Damy tutejsze ubrane są biednie: materjały sowieckie, nawet gdy są nowe, jakoś dziwnie niechlujnie wyglądają. Koszula, męska uszyta z sowieckiego perkalu, już po pierwszem praniu zbiega się tak, że z trudnością włożyć ją może chłopak. To samo dotyczy i innych materjałów. Brak „manufaktury“ i jej szalenie wysokie ceny, spowodowały że moda krótkich

Kijów. Pomnik hetmana Bohdana Chmielnickiego. Morze łez i krwi doprowadziło go do Moskwy, a Ukrainę do zagłady Niepodległości. Pamiętajmy, że testament Wernyhory, przypieczętowany krwią polaków i ukraińców w r. 1920 nie może zagi ąć.



sukien była tu zastosowana z niezwykłą skwapliwością i dokładnością: suknie kończyły się już kilka centymetrów powyżej kolan. Można sobie łatwo wyobrazić że moda dzisiejsza jest bardzo niedogodna dla warunków sowieckich i że nie prędko zostanie ona tam rozpowszechniona.

Wieczorem szary ten tłum skąpo oświetlony, tłoczący się w ciemnych ulicach przypomina jaskrawo czasy rewolucji. Jakoś wierzyć się nie chce, by przy takim wyglądzie ulicy miał to być dziesiąty roku „pokojowego budownictwa i umacniania socjalistycznego zdobyczy rewolucji“.

Wystawy sklepowe ubogie i naiwnie zastawione widocznie obliczane są tylko na niewybrednego, byle czem zadawalniającego się odbiorcę.

Sklepów prywatnych, t. zw. „czastników“ niema już prawie zupełnie. Istniejące do niedawna jeszcze cukiernia Semadeniego i fabryka cukrów Prochorowa, jak zresztą i wszystkie inne sklepy prywatne, obłożono podatkami, wielokrotnie przewyższającemi już nie tylko dochody lecz i całkowity obrót i zmuszono do likwidacji. Niema zupełnie prywatnych restauracyj, kawiarni, sklepów spożywczych, fryzjerni, magazynów technicznych. Gdzieniegdzie widnieje jeszcze dogo-



Kijów. Na modre fale Dniepru od wieków spogląda św. Włodzimierz... „Rewete stone Dnipr szyrokij“ pod żelazną władzą agentów G. P. U. (Patrz str. 18 „Proces Charkowski“).

Kijów. Widok na Dniepr i przedmieście Podole z wyżyny „Ogrodu Kupieckiego“, dzisiaj: Park Proletarjatu.



rywający sklepik galanteryjny, zakład krawiecki, kramik z owocami. Wkrótce i te znikną zupełnie. Miejsce sklepów prywatnych zajęły kooperatywy (t. zw. „Sorabkopy“ lub „Cerabkopy“). Kijów posiada parę tysięcy takich kooperatyw. Są one podzielone na kategorje według branży. Najliczniejsze są spożywcze i galanteryjne. Zasadniczo kooperatywy sprzedają towary wyłącznie uprawnionym, t. j. elementowi pracującemu i ich rodzinom za okazaniem specjalnych kartek względnie książeczek związkowych. Na kartki sprzedaje się więc zarówno chleb ($^1/_4$ lub $^1/_2$ funta dziennie na osobę, zależnie od kategorji, do której zaliczony jest kupujący), jak masło, cukier, nafta, pomarańcze, konserwy, mięso, materjały, igły, nici. Są okresy, kiedy białą mąkę, śmietanę i ser można otrzymać tylko na receptę lekarską.

Kooperatywy galanteryjne i składy manufaktury są przeważnie puste. Towary znajdują się tylko w witrynie, lecz te nie mogą być sprzedawane. Rozdzielanie towarów na punkty sprzedaży jest zorganizowane okropnie. Przy zmonopolizowaniu handlu, zarówno zewnętrznego jak i wewnętrznego, sprzedający i zarządzający sklepem jest zwykłym płatnym urzędnikiem, zgoła niezainteresowanym w obrotach przedsiębiorstwa. To też zdarzają się wypadki, że dla ułatwienin buhalterji i ekspedycji, fabryka wysyła do składu detalicznego tylko jeden gatunek towaru, powiedzmy jeden rodzaj perkalu lub sukna, jeden numer kaloszy lub butów. Wówczas obywatel miejscowy musi dowiadywać się w którym sklepie i kiedy sprzedawane będą jakie towary, by zawczasu zająć miejsce w kolejce. Charakterystyczną cechą sowieckiego handlu detalicznego jest przygodność otrzymania i rozdzielania towarów. Powoduje to, że obywatel tutejszy, przyzwyczajony do tego systemu, na wieść o tem że gdzieś coś się sprzedaje, nie pyta o szczegóły, staje w kolejce i kupuje, bez względu na to, czy jest mu dany towar potrzebny, czy nie—„na wszelki wypadek, a okazja może nie prędko się zdarzyć!

Kolejki przed sklepami, zwłaszcza przed sklepami spożywczemi i piekarniami, są specyficzną cechą ulicy sowieckiej. Częstokroć przybierają one potworne rozmiary, dochodzące do kilkaset osób. Wszelkie urządzenia, mające na celu zapobieganie kolejkom, pozostały w teorji. W praktyce, brak towarów, uprzywilejowanie pewnych klas, pozbawienie niepracujących wszelkich praw do korzystania z kooperatyw, co ze swej strony strasznie rozwinęło spekulację — okazały się silniejszemi od wszystkich przepisów. Kolejki pozostają nadal. Zresztą ludność miejscowa tak się do tego, jak i do wielu innych przejawów nędznego swego życia, przyzwyczaiła, że bynajmniej już nie narzeka. Wprost przeciwnie —przeciętny obywatel sowiecki nie uwierzy, że „w Europie“ można cokolwiek kupić bez kolejki. Pod tym względem agitacja sowiecka zrobiła wiele: zmusiła ona obywateli sowieckich do zapomnienia wszystkich praw człowieka i kazała im uwierzyć, że praw tych pozbawieni są jeszcze w większym stopniu wszyscy inni ludzie na świecie.

Ulice są brudne, latem rzadko polewane. Obrazu dopełniają okropnie utrzymane, od niepamiętnych czasów nieremontowane kamienice. Tylko niektóre, zniszczone podczas rewolucji, domy zostały odbudowane. Dotychczas brak narożnego domu przy ul. Kreszczatik i Funduklejowskiej (b. zajazd Hładyniuka), w gruzach leży dom Marszaka. Zniszczona naprzeciwko tego ostatniego kamienica została zaledwie w roku ubiegłym odbudowana. Reklamowana jest ona jako „dostiżenije“ sowieckiej gospodarki. Jest to pokazywany

wszystkim cudzoziemcom „Dom Trustów". Jedyną faktycznie fundamentalną budowlą sowiecką, jest niewykończona zresztą, położona przy szosie żytomierskiej fabryka filmowa, o której obszerniej na innem miejscu. Cały szereg domów na Lipkach, zbombardowanych lub spalonych w latach 1918-20, zniesiono zupełnie i na ich miejscu rozplantowano ogrody.

Słaby ruch budowlany w Kijowie tłómaczyć należy przedewszystkiem trudnościami finansowemi oraz stałem faworyzowaniem Charkowa ze szkodą dla interesów Kijowa. Usilnie przeprowadzona, schematyczna zresztą ukrainizacja, napotyka na terenie Kijowa na poważny opór. Kijów nie spieszy się z wyzbyciem cech zrusyfikowanego doszczętu i czarnosecińskiego miasta. Zresztą wyzbycie to byłoby może nawet nie zupełnie na rękę centralnym władzom sowieckim, które rozpętawszy szowinistyczne prądy narodowościowe, jedną ręką napędzają do ukrainizacji, drugą natomiast usilnie tę ukranizację hamują, w obawie by tego rodzaju eksperymenty nie skończyły się w sposób niepożądany dla bolszewików. Stąd pochodzi usilne jątrzenie pomiędzy Charkowem i Kijowem. W Charkowie poczyniono ogromne wkłady, to też w porównianiu do lat wojennych zmienił się on ogromnie. Dużo nowych, w kubistycznym stylu „sowieckim" budownych, wielkich kamienic. Tu wreszcie zbudowano jeden z największych dziwolągów architektonicznych—olbrzymi „Dom Przemysłu" składający się z 9-ciu czternastopiętrowych bloków. Gmach ten jest w końcu na nic nie potrzebny, gdyż przemysł ukraiński stoi obecnie tak nisko że i parterowy domeczek wystarczyłby zupełnie. Zbudowano go wyłącznie dla celów propagandowych, chcąc wykazać „szalone postępy" techniki sowieckiej. Jaskrawy przykład bolszewickiego mydlenia oczu, któremu z taką łatwością ulegają nieorjentujący się w metodach i stosunkach europejscy podróżnicy i dziennikarze! Dom ten może być zarazem przykładem na jakim poziomie stoi współczesna technika sowiecka, pozbawiona fachowców i opierająca się na zapalonych dyletantach, urzeczywistniających bezcelowo zgoła irrealne, lecz zawsze na „wszechświatową skalę" zakrojone plany. Oto po wykończeniu budowy okazało się że „wszechświatowi" budowniczowie „zapomnieli" na bardzo wielu piętrach przeprowadzić kanalizację i wodociągi, a rozplanowanie poszczególnych bloków nie pozwala na jakiebądźkolwiek praktyczne ich użycie.

Fakt ten przypomina mi inny, nie mniej autentyczny, aczkolwiek pozornie zgoła fantastyczny: w miasteczku Szepetówka wybudowano piętrową kamienicę. Gdy miejscowe władze postanowiły uroczyście świętować ten „doniosłego znaczenia dla proletarjatu świata całego" fakt i któryś z dygnitarzy chciał z balkonu nowozbudowanego domu wygłosić przemówienie, okazało się, że „czerwony" architekt nie uwzględnił w planie klatki schodowej, wobec czego niefortunny mówca musiał windować się na balkon przy pomocy zwykłej drabiny.

Nowy poseł łotewski w Polsce

Rozmowa z p. Grosvaldem.

Nowomianowany poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Łotwy w Warszawie, p. Olgierd Grosvald, przyjął naszego współpracownika i udzielił mu wywiadu. Podczas rozmowy z nowym posłem dowiedzieliśmy się interesujących szczegółów biograficznych. P. poseł Grosvald studjował w Sorbonie, poczem uzyskał doktorat filozofji w Monachjum. Już w r. 1918 był sekretarzem wydziału spraw zagranicznych w Łotewskiej Radzie Narodowej, w r. 1919 sekretarzem delegacji łotewskiej na wersalskiej konferencji pokojowej, następnie delegatem, poczem przez 5 lat reprezentował swą ojczyznę przy rządzie francuskim, z tego trzy lata również i przy rządach belgijskim i holenderskim, biorąc udział we wszystkich niemal konferencjach międzynarodowych i w obradach Ligi Narodów. W r. 1925 był przez pewien czas dyrektorem wydziału zachodniego w ryskiem M. S. Z., poczem w tymże roku został posłem łotewskim w Helsingforsie, gdzie pozostawał aż do mianowania go na placówkę warszawską. Jest pozatem zamiłowanym historykiem sztuki. Małżonka jego jest córką dyrektora opery brukselskiej, który przez szereg lat redagował znany dziennik „L'Indépendance belge".

Na nasze zapytanie, czy stykał się już dawniej z Polakami i sprawami polskiemi, p. Grosvald odpowiedział nam, co następuje:

— Gdy jeszcze uczęszczałem do gimnazjum w Rydze, miałem już wiele podziwu dla uczniów-Polaków, z którymi kolegowałem, widząc, jak łączyli się w organizacje niepodległościowe i z niezłomną wolą wtedy już dążyli do ideałów wolnościowych. Głębokie wrażenie zawsze wywierał na mnie ich hart duchowy, który obserwowałem również i później wśród polskiej młodzieży uniwersyteckiej, licznie u nas studjującej.

Już po wojnie światowej na terenie konferency międzynarodowych stykałem się z wieloma polskimi dyplomatami, mając możność niejednokrotnie z nimi współpracować. Interesowałem się też zawsze sztuką polską, muzyką i literaturą.

Mówiąc następnie o swych planach i zamiarach na nowej placówce, p. minister Grosvald oświadczył nam, co następuje:

— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby przyczynić się do jeszcze ściślejszego zbliżenia między naszemi krajami. Współpraca nasza dała już zresztą bardzo piękne owoce. Zawarty traktat handlowy, chcę wierzyć, dodatnio wpłynie na wyrównanie bilansu handlowego polsko - łotewskiego, który, niestety, dotychczas jest bardzo niekorzystny dla Łotwy. Postaram się w miarę możności przyczynić się do tego wyrównania.

Rad jestem, że i w dziedzinie kulturalnej nasze stosunki rozwijają się bardzo pomyślnie, o czem można się było przekonać podczas niedawnych odwiedzin teatru polskiego w Rydze i chóru łotewskiego w Polsce. Łącznie z posłem polskim w Rydze, p. Arciszewskim, wykazującym duże zainteresowanie sztuką łotewską, przypuszczam, że uda nam się niemało zdziałać i w tej dziedzinie, aby ożywić jeszcze bardziej wymianę dóbr duchowych z narodem o tak bogatej wiekowej kulturze i cywilizacji, jak Polacy, ku naszej obustronnej korzyści.

P. A. P.

Wojna o reformy w Indjach.

Walka o reformy toczy się w Indjach od połowy XIX wieku, od chwili gdy zwycięstwo liberałów dodało otuchy postępowej inteligencji hinduskiej. Krok za krokiem zdobywają oni dostęp do różnych urzędów angielskich, nie wyłączając najwyższych stanowisk w armji, flocie i t. zw. Indian Civil Service. Ostatnią pozycją dodatnią w tej polityce reform była ustawa z 1919 r., wydana niejako w nagrodę za udział Indji w wojnie światowej, za pomoc udzieloną zwycięskiej koalicji. Przewidywała ona wzmocnienie żywiołu indyjskiego zarówno w rządzie centralnym, jak i w urzędach prowincjonalnych, oddanie pod decyzję ludności całego szeregu spraw (roboty publiczne, sprawy zdrowotne, szkolne i t. d.), naturalnie tylko w parlamentach prowincjonalnych, oraz wprowadzenie ochrony dla rozwijającego się w gwałtownym tempie przemysłu krajowego. Stanowisko Indji zostało również wzmocnione przez to, iż delegaci rządu indyjskiego brali odtąd udział w konferencjach imperjalnych a nawet uzyskali miejsce w Lidze Narodów. Ustawa z r. 1919 wprowadziła ponadto możliwość dalszej rozbudowy reform na drodze pokojowej, wyznaczała bowiem okres 10-letni tytułem próby, po którym miały nastąpić dalsze ustępstwa na rzecz samorządu indyjskiego.

W ciągu tych 10 lat tak wiele zmieniło się na kontynencie azjatyckim, iż jest nie do pomyślenia, ażeby usamodzielnienie Indji mogło się obecnie dokonywać po tej samej drodze, temi samemi metodami, jakie cechowały dotąd angielską politykę.

Silnem oparciem dla władzy angielskiej była w Indjach organizacja mahometan „All-India Moslem League", jednocząca w sobie wszystkich bez wyjątku wyznawców Islamu, organizacja, jakiej hindusi po dzień dzisiejszy nie posiadają. Sojusz mahometańsko - brytyjski miał głębsze podłoże; zarówno jedni jak i drudzy byli w Indjach obcym żywiołem napływowym. Mahometanie marzyli o odrodzeniu kalifatu. Od czasu jednak, gdy Anglja dokonała rozbioru Turcji, gdy następnie wdała się z nią w wojnę, mahometanie odsunęli się od Anglji i zbliżyli się do kongresu hindu-

skiego. Porozumienie, które nastąpiło, było dziełem Ghandiego. Fakt ten ma duże znaczenie, jeżeli się zważy, iż konflikt mahometańsko - hinduski rozgrywał się w północnych prowincjach Indji, w Pendżabie i Bengalji, będących przecież Piemontem indyjskiego nacjonalizmu.

Czynnikiem utrudniającym wytworzenie się jedności Indji jest również podział kraju na „Indian States" i „British Indian", a więc na prowincje, rządzone przez „udzielnych" książąt indyjskich i na takie, które bezpośrednio podlegają Anglji. Anglja docenia wartośc tego rozdwojenia dla swoich celów. Ustawa z roku 1919 przynosi dalsze rozszerzenie władzy książąt, którzy w pewnych prowincjach rządzą jeszcze despotycznie. Powoli jednak hasła i ideje wolnościowe przenikają i do tych księstw. Rozwój gospodarczy kraju posuwa się w tak szybkim tempie, że rozsadza on skostniałe i przestarzałe formy bytu, dokonywa sam dzieła jednoczenia i spajania poszczególnych dzielnic i prowincji olbrzymiego kraju i przyspiesza proces modernizacji ustroju Indji.

J. B.

Dzień Wołynia na M. W. K. T.

Dowiadujemy się, że w okresie trwania Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki, a mianowicie w dniu 13 lipca br. odbędzie się w Poznaniu impreza zatytułowana „Dzień Wołynia".

Program „Dnia Wołynia" ma być podobno następujący: od godz. 12 do 13 — „Godzina Wołynia" w Radjo (chór, odczyt o Wołyniu i regjonalne pieśni wołyńskie). „Godzina Wołynia" będzie transmitowana przez wszystkie radjostacje polskie. O godz. 16-stej — zbiórka na arenie wystawowej. O godz. 17-stej do 18.30 — „Dożynki" i „Wiośnianki". O godz. 18 30 — 20-stej — pochód przez miasto na tereny M. W. K. T.

Przy wejściu na Wystawę od ulicy Matejki Prezydentowi st. m. Poznania p. Cyrylowi Ratajskiemu wręczone będą wianki przez wykonawców „Dożynek", poczem nastąpią popisy chórów śpiewaczych.

Równocześnie wyświetlany będzie w kinie wystawowem krajoznawczy film wołyński, poprzedzony prelekcją o znaczeniu i historji Wołynia.

Zbiorowe kwatery dla 200 osób wykonawców programu „Dnia Wołynia" są już zapewnione.

Mały feljeton.

MAJ 1926.

Taki napis czerwienieje na opasce małej broszurki Jeremiego Kornagi, kóra w ostatnich dniach ukazała się na półkach księgarskich*). Ciekawy ten tryptyk nowelistyczny przypomina czytelnikowi pamiętne dnie, których czwartą cichą rocznicę obchodzi dziś każdy obywatel Rzeczypospolitej, ufny w słuszność Wielkiego Dzieła — Wielkiego Człowieka. Mimo nieustających jazgocących porywów nienawiści tych, którzy niepomni własnej niemocy i małej wartości, starają się za wszelką cenę przesłonić nikłym cieniem swej wątpliwej przeszłości ogrom twórczych myśli i poczynań teraźniejszości, życie nie przekreśliło wartości Czynu zrodzonego z męstwa i rozpaczy. Wiecznie ciskający się malkotenci, przytłoczeni własnym splendorem „zbawcy Ojczyzny", szukający słów najbardziej obelżywych i datków najbardziej sutych—czemuż nie znajdujecie w sobie nic po za zdolnościami reporterskiego szpiegowania i podciągania rzeczy małych do rzędu wielkich, a obniżania Czynów do poziomu własnego bezpłciowego istnienia.

Maj był! Były dnie i chwile, które przeszły do historji i pokrywają się już pyłem niepamięci. Czas niweluje i niszczy szczegóły, czas odsuwa na plan drugi człowieka, przedstawiając wypadki jako twór gromadny, zbiorowy. Bohater „Trzech Groszy" jest człowiekiem, skromnym i szarym uczestnikiem i widzem, człowiekiem jakich było wówczas zbyt wielu, by dziś mogli oni wszyscy odtwarzać prawdziwie i bez pozy istotę własnej „współpracy". Jakżeż gorączkowo poszukuje ten człowiek odpowiedzi na dręczące go pytanie, jak chciwie pożąda rozkazu, któryby odrazu po żołniersku przeciął nici wszystkich wątpliwości, potwierdził nieskrystalizowane, ledwie zarysowujące się pragnienia. Człowiek, który „bije się jak ryba na powierzchni szorstkiego odłamu kamienia", człowiek, który oderwany od masy, czuje swą niemoc i krąży, krąży jak ćma, to tu, to tam, szukając, czekając czegoś, co jest niejasnem, lecz co wie, stanie się zaraz, za chwilę. Jakżeż ludzkim jest ten człowiek, odarty ze wszelkiej pozy na bohatera i nie mający warunków, by stać się tym bohaterem, chyba z przypadku, chyba wtedy, gdy po zjedzeniu dwóch kanapek—„wszystko odrazu przedstawia się inaczej." Gdzież jesteś teraz obywatelu—żołnierzu? czy znalazłeś już żołnierską odpowiedź na dręczące Cię pytania? czy wiesz już teraz „kiedy to się skończy" i czy „nieustanna zgryzota serca, niepojęty kłam wszechnarodowego uczucia" nadal gnębi Cię, jako jedyna wykładnia Twego ówczesnego istnienia?

Autor trzech krótkich nowelek zaciekawi niewątpliwie każdego czytelnika. Usuwa on na plan drugi wszystkie epizody, wszystkie efekty. Jego, pokadenowsku ujęte, dużemi skrótami chwytane drobne i pozornie mało znaczące szczegóły, nabierają znaczenia jako przesłanki, na których opierają się decyzje i czyny każdego człowieka, rzuconego „na szeroką wodę" w podobnie trudnych chwilach.

jerzy rz.

Hołd amerykańskim lotnikom, poległym pod Lwowem.

W dniu 30 maja b. r. odbyła się we Lwowie uroczystość wieńczenia grobów bohaterskich lotników amerykańskich, poległych w czasie obrony Lwowa w latach 1919 — 1920, których zwłoki spoczywają na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Na uroczystość przybyli z Warszawy przedstawiciele ambasady Stanów Zjednoczonych, delegaci organizacyj polsko-amerykańskich, reprezentanci prasy amerykańskiej w Polsce, oraz delegaci Legjonu Amerykańskiego, którzy specjalnie na tę uroczystość przyjechali do Polski.

*) Jeremi Kornaga— „Moje trzy grosze" (Tryptyk majowy) Nakład autora. Warszawa 1930.



Uroczyste otwarcie sezonu w Druskienikach

Na miłe zaproszenie Dyrektora Zdrojowiska o przybycie na uroczyste otwarcie sezonu w dniu 18 maja r. b. początkowo spoglądałem obojętnie. Tyle już razy tam byłem... Tak wiele mamy barwnych opisów tej perły zdrojowisk polskich, że jeszcze jeden mniej czy więcej, moim nieudolnym piórem odtworzony, nie przysporzy już raz dobrze zdobytej sławy — uroczym Druskienikom! A jednak? Natura ciągnie wilka do lasu...

Telefonujemy zatem do Ministerstwa Komunikacji, czy przyrzeczone nam bilety prasowe możemy otrzymać? Niestety! Otrzymujemy uprzejmą odpowiedź, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie nadesłało dotychczas opinji... Nawiasowo dodam, że z tej strony miałem już od kilku tygodni wiążące przyrzeczenia, że „za kilka dni odnośny wniosek będzie odesłany"... I pomyśleć, że w XX wieku, w okresie energicznych wysiłków wszystkich narodów świata o palmę pierwszeństwa w wyścigu pracy, u nas w zacisznych i pięknie ozdobionych kilimami — gabinetach ministerjalnych nikomu się nigdy nie spieszy. Jeżeli jeszcze dodamy, że referat prasowy obsadzony jest przez byłych dziennikarzy — to załatwianie spraw — nie idzie w tempie zbliżonym do ich dawnej pracy. Czyżby dawny wysiłek miałby się rekompensować w impasie służby państwowej?

Nic tedy dziwnego, że przy takim stosunku do prasy — na otwarcie sezonu przybyło do Druskienik nas dwóch — ja i kolega Tadeusz Hiż, redaktor „Gazety Polskiej", nie licząc oczywiście reprezentantów prasy z Białegostoku i Grodna, przybyłych prawem blizkiego sąsiedztwa. Nie wiem jednak, czy tego rodzaju lokalizowanie propagandy wyjdzie Druskienikom na zdrowie? Równolegle z przejęciem Druskienik na rzecz państwa, jego przedstawiciele winni z większym i bardziej umiejętnym wysiłkiem „przejąć" się zapewnieniem Druskienikom należytej frekwencji i zorganizowaniem nowoczesnej, europejskiej, reklamy. Stwierdziliśmy, że na ten cel preliminowano zaledwie kilka tysięcy, co jest stanowczo za mało z uwagi na fakt, że ostatnie sezony dzięki wadliwej gospodarce p. Malinowskiego — dobrą reklamą nie grzeszyły.

Mimo jednak nie sprzyjających warunków kupujemy za ostatnie złotóweczki bilet i nocnym kurjerem wyruszamy. W przedziale spotykamy kolegę Z. udającego się do Wilna oraz przygodnego znajomego, jadącego na urlop do Rodziny, zamieszkałej obecnie w Łotwie, na dawnych Polskich Inflantach. Cieszył się nasz miły ziomek, że wprowadzono paszporty ulgowe, co mu umożliwia wyjazd na Łotwę do Rodziny...

Dojeżdżaliśmy właśnie do Grodna i wzrok nasz zatrzymał się na wijącej wstędze błękitnego Niemna,



Druskieniki — zdrój. Gromadne picie wody „Naszej".



Kąpiele słoneczno-powietrzne. Od lewej siedzą: dr. Chodźko, prof. Jasiński, vice-minister Hubicki, red. Tadeusz Hiż, red. Michał Gonerko, b. poseł K. Laszkiewicz (stoi); dr. E. Lewicka. Rozmowa dyr. Baryssa z gen. Litwinowiczem.



Goście w słońcu Druskienik: dr. Talhejm, gen. Litwinowicz, senator Roman, dyr. Barysz, dr. E. Lewicka i inni.

nad którym o porannej zorzy w złotawych barwach wstającego słońca zarysowały mi się odbudowywane nareszcie przęsła drugiego mostu. A więc resztki powojennych zgliszcz zacieramy trudem i znojem — osamotnieni — nie popierani przez zagraniczną finansjerę... chyba tylko zato, że tutaj na tych historycznych przedpolach Grodna decydowały się losy tej właśnie finansjery. Wprawdzie rok 1920 już dawno przeminął, lecz pamięć ludzka i historja tak szybko nie mija, jak zwodnicze kursa dewiz New Yorku, Londynu, Berlina i Paryża...

Jeszcze 20 minut zawrotnej jazdy w krajowych pulmanach, pędzonych zapomocą krajowych lokomotyw i już stajemy na stacji: DRUSKIENIKI! Wita nas nader schludny i estetyczny dworzec, a po jego opuszczeniu—automobile. Pozostało nam tylko 17 klm. dobrej szosy, przecinającej na całej długości lasy, w głębi których kryją się przepiękne leśne jeziora, wąwozy i tajemnicze jary.

Darem cudnego majowego poranka staje się dla nas spotkanie zwiastunki pracy i opieki nad Druskienikami, tch powietrzem i słońcem — dr. Eugenji Lewickiej: biorącej w uprzejmą opiekę dostojnych gości dr. dr. Chodźko, wice-min. Hubickiego i senatora Romana. Idąc za jej przykładem zapraszam do wolnej limuzyny kolegów-redaktorów Hiża, Bursztyna (Przegląd Kresowy), Berezowskiego (Grodner Kurjer) i ks. Czerniawskiego z „Nowego Życia". W wesołej gawędzie z kolegą Hiżem o „niedolach i smutkach" naszego zawodu wymieniamy ostatnie wrażenia z podróży i stwierdzamy zgodnie, że jesteśmy głodni...

Baczność! Mijamy słynne z borowiny jezioro Druskonie i znajdujemy się w granicach gościnnych Druskienik. Przed hotelem „Europejskim" dopędza nas auto z wymienionymi wyżej dostojnymi gośmi, którym wskazujemy zarezerwowane dla nich pokoje reprezentacyjne. Atoli i o nas mili nowi gospodarze nie zapomnieli. Korzystamy zatem z należnego wypoczynku,



Przed kabinami kąpieli słoneczno-powietrznych.

Decydująca narada tryumfiratu: gen. Litwinowicza, dr. E. Lewicka i dyr. Barysz rozpatrują plany robót na terenach kąpieli słoneczno-powietrznych.



odświeżamy się i zaspakajamy pierwszy głód — herbatą, popijaną po zjedzeniu doskonałej szynki litewskiej, podanej nam przez ujmującą właścicielkę pensjonatu „Europejskiego“ p. inż. Niewodniczańską z Wilna.

Urozmaicony program uroczystego otwarcia sezonu, pomijając tradycyjne: nabożeństwo, wizytacje zakładu kąpielowego, zwiedzanie terenów słynnych a jedynych w kraju — kąpieli słoneczno-powietrznych, obiadu w wytwornie prowadzonej „KATRYWILLI“ i podwieczorku w hotelu „Europejkkim“, odznaczał się doborowem towarzystwem i przyjemnem urządzeniem wycieczek na jezioro Gruta i do Uciechy, strażnicy pogranicznej, położonej przy szosie Kowieńskiej, odległej od Druskienik o 18 klm. Na szosie Kowieńskiej przecina dwa bratnie narody linja graniczna w postaci zwykłej żerdzi znanej tak dobrze w szlacheckich opłotkach...

Tam, w pobliżu prześlicznej Kowieńskiej doliny, w oddaleniu kilku kilometrów od Rotnicy, gdzie spoczywają prochy przyjaciela wieszcza Adama — Czeczota, tam właśnie rozdziela nas dzisiaj to wszystko, co ongiś przed wiekami i przez wieki złączone zostało...

Wielki, znaczony krwią najlepszych synów Polski i Litwy, historyczny Napoleoński trakt na Moskwę od Pułtuska via Łomżę, Grajewo, Augustów i Kowno — idący, dzisiaj mchem i paprocią porasta...

Malowniczy wąwóz U c i e c h y jest bolesną ironją w obliczu dwuch bratnich narodów. Raczej wąwozem



Po zwiedzeniu dokonanych prac goście udają się na obiad do kasyna zdrojowego w „Katrywilli“

smutku zwać się powinien skoro z tragicznej bratniej kłótni mają niemało uciechy nasi odwieczni wrogowie...

O mężowie stanu! O nasi waleczni wodzowie! O kawalerjo polska, Ty, coś świat cały zadziwiała nieustraszoną szarżą pod znakiem Poniatowskiego — dlaczegoście sprowadzili na oba kraje wielki smutek miast wspólnej radości pod znakiem Orła i Pogoni!

Czy dzisiaj, kiedy wraże intrygi urządzają na Polaków pogromy w Kownie, czy dzisiaj nie czas na zastanowienie się nad tym problemem, problemem granic z Litwą z okazji wysuwanej koncepcji Brianda?

Takie to niedorzeczne refleksje snuły mi się podczas powrotnej jazdy z Uciechy do Druskienik, a rozmarzone i tęskne oczy pań, czy inne wypatrywały drogi, jadąc na Wyspę Miłości? — jeśli nie drogi połączenia polsko-litewskiego w myśl pięknej tradycji Jadwigi i Jagiełły...

* * *

O północy wyjechali dostojni goście z Druskienik: wojewoda Kirst, viceminister Hubicki, dr. Chodźko dyrektorowie B. G. K. Barysz i Nebelski z żonami, przedstawiciele prasy i inni, a na straży pozostał prezes T-wa Przyjaciół Druskienik, gen. Litwinowicz... Oby z Twych rozmyślań Generale—powstała nowa koncepcja, łącząca dwa bratnie Narody...

Michał Gonerko.

Jak pracuje Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie wydał ostatnio drukiem obszerne sprawozdanie ze swej działalności za rok 1928 (28 × 23 cm., 67 stronic, 12 tablic i wykresów).

Jest to pierwsze sprawozdanie tej instytucji, powstałej dla wykonywania ubezpieczenia pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia, niezdolności do pracy, na starość, oraz zaopatrzenia rodziny na wypadek śmierci ubezpieczonego pracownika. Zakład warszawski obejmuje swą działalnością wojew. warszawskie, łódzkie, część kieleckiego, lubelskie, białostockie, wileńskie, nowogródzkie, poleskie oraz pracowników umysłowych, zatrudnionych poza granicami Polski przy oficjalnych polskich placówkach zagranicznych.

W okresie sprawozdawczym suma wkładek ubezpieczeniowych wyniosła zł. 35.814.883 gr. 71, w czem na dział emerytalny zł. 28.919.242 gr. 75 i na dział braku pracy złotych 6.895.645 gr. 96. Ogólna suma dochodu wyniosła zł. 38.935.036 gr. 08. Wypłacono tytułem świadczeń: zł. 576.630 gr. 40 na jedrazowe odprawy, zł. 883.613 gr. 63 na zasiłki bezrobotnych pracowników umysłowych, zł. 3.740 gr. 71 na ubezpieczenia na wypadek choroby bezrobotnych i zł. 21.060 na zaopatrzenia starcze, czyli ogółem wypłacono zł. 1.485.044 gr. 74. Koszty administracyjne osobowe i rzeczowe wyniosły 908.780 zł. 51 gr. (34%). Nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła 36.142.209 zł. 12 gr. (92.81%), co pozwala mieć nadzieję, że wysokość stawki ubezpieczeniowej zostanie nieco obniżona, tem bardziej, że ilość ubezpieczonych stale wzrasta.

Uważając za celowe i wskazane przyczynić się do podniesienia ogólnej zdrowotności śród ubezpieczonych, Komisja Organizacyjna zdecydowała wszcząć na szeroką skalę akcję budowy mieszkań dla pracowników umysłowych. Mając to na względzie, powzięto na posiedzeniu w dn. 23 listopada 1928 r. uchwałę o budowie domów mieszkalnych im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, kosztem 30 miljonów złotych. Niestety, uchwała ta nietylko nie została wykonana do dnia dzisiejszego, ale nawet nie rozpoczęto budowy.

Sprawozdanie warszawskiego zakładu, opracowane starannie, uzupełnione szeregami tablic statystycznych oraz wyjaśnień, dotyczących całokształtu działalności poszczególnych działów tej instytucji, stanowi bogaty materjach źródłowy dla zbadania sprawy ubezpieczeń społecznych.

Rozbudowa sieci tramwajowej w Wilnie.

Jak się dowiadujemy, warszawska spółka elektryfikacyjna „Siła i Swiatło“ zaproponowała magistratowi m. Wilna utworzenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością dla rozbudowy i eksploatacji tramwajów miejskich w Wilnie.

Ubezpieczenia społeczne we Francji

(Korespondencja własna).

Paryż, w maju 1930 r.

We Francji przebywa obecnie blisko miljonowa masa wychodźtwa polskiego z rodzinami, wobec tego warto poznać ubezpieczenia społeczne, z jakich korzysta robotnik francuski, a tem samem i polski, gdyż na podstawie konwencji emigracyjnej polsko-francuskiej wychodźcy polscy korzystają z tej samej opieki społecznej, co i robotnicy miejscowi. Aż dotychczas, we Francji nie istniały ubezpieczenia społeczne takie, jak w Polsce, Niemczech, Danji i t. p. i pod tym względem Francja, kraj o tak bogatym przemyśle i znacznych bogactwach kopalnianych, stoi w tyle za całą Europą. Wprawdzie parlament zabrał się do ustawy o ubezpieczeniach społecznych jeszcze przed laty 12-tu i ustawa odnośna przeszła nawet w Izbie Deputowanych, ale utknęła na cały szereg lat w Senacie, który nie mógł się zdecydować na przyznanie robotnikowi francuskiemu dobrodziejstw, z jakich korzystają już dawno robotnicy całej Europy i wielu państw pozaeuropejskich.

Z czasów moich studjów po fabrykach i różnych przedsiębiorstwach przekonałem się dowodnie, jak kruchym był byt robotnika wobec braku ubezpieczeń społecznych. Francuzi—to naród niezmiernie oszczędny i słynący z tej cnoty. Niema prawie rodziny robotniczej, która z zarobku każdego tygodnia nie oszczędziła kilkadziesiąt franków. Ideą Francuza jest mieć rentę na starość i mały domek. I do tego celu dąży całe życie i całe życie oszczędza. Ale wystarczyło, by taki nawet najoszczędniejszy robotnik zachorował i by choroba trwała dłużej, a wszystkie jego oszczędności przepadły. W razie choroby bowiem robotnik, jak zresztą każdy inny pracownik, nie pobierał żadnego wsparcia, o ile nie należał do jakiejś kasy samopomocy, która wypłacałaby mu przez jakiś czas po kilka franków dziennie. Ubezpieczenia społeczne we Francji polegały dotąd na tem, że każdy przedsiębiorca ubezpieczał swój personel w Towarzystwie asekuracyjnem, ale tylko od wypadków przy pracy, a nie na wypadek choroby. W razie wypadku przy pracy Towarzystwo asekuracyjne wypłacało poszkodowanemu przez cały czas niezdolności do pracy połowę jego zarobku.

Nie istniały również ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, ani ubezpieczenia na starość, czy też dla robotnic w razie macierzyństwa. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że szerokie masy ludności korzystały z całego szeregu dobrodziejstw opieki społecznej, jaką roztaczają samorządy i różne instytucje filantropijne. Dla starców istnieją przeto liczne przytułki, kobiety w ciąży otrzymują specjalne zapomogi przed rozwiązaniem i po rozwiązaniu. Ponadto korzystają z bezpłatnej pomocy lekarskiej i akuszeryjnej. Oczywiście opieka ta istnieje tylko dla niezamożnych.

Specjalną instytucję ubezpieczeń społecznych posiadali dotąd górnicy. Ubezpieczenia te polegały na wzajemności. Stworzono poprostu kasy wzajemnej pomocy, pozostające pod zarządem państwa, do których kasy kopalń wnosiły przy wypłacie zarobków pewne sumy, zwykle 2 — $2^1/_2$—procent. Na wypadek choroby górnik pobierał z takiej kasy przeciętnie 5 —6 franków, począwszy od 5-go dnia choroby. W górnictwie jednak istniały ciągłe skargi na lekarzy owych kas, którzy byli równocześnie urzędnikami kopalń i stale działali na korzyść kopalń, a rzadko na korzyść robotnika. Potrącano również przeciętnie 5% zarobku na rzecz autonomicznej kasy emerytalnej, która po przepracowaniu przez górnika najmniej 15 lat wypłacała mu pewną emeryturę, zależnie od czasu, przez jaki wpłacał składki. Gdy górnik doszedł do lat 55, a przepracował przytem 35 lat w górnictwie i opłacał składki cały ten czas, otrzymywał przeciętnie 500 franków miesięcznej emerytury. Używamy cyfr przeciętnych, gdyż ulegały one w ostatnich latach częstym zmianom, zależnie od tego, jakim zmionom ulegała wartość pieniądza.

Wobec takiego stanu rzeczy robotnicy, zabezpieczając się przed ewentualną nędzą w razie choroby, czy to swojej, czy którego z członków rodziny, zakładali spontanicznie kasy samopomocy, które się następnie scentralizowały. Kontrolę nad działalnością kas samopomocy sprawowało Ministerstwo Pracy. Instytucja ta tak się z czasem rozwinęła, że ostatnio liczyła około 6 miljonów członków i podczas obrad parlamentu nad ustawą o ubezpieczeniach społecznych wpływowi działacze na polu kas samopomocy rozwinęli nawet specjalną kampanję, aby dla uniknięcia tworzenia nowego korpusu administracyjnego oprzeć całą ustawę na kośćcu istniejących i dobrze funkcjonujących kas samopomocy.

Byt robotnika zależy w wielkiej mierze od ubezpieczeń społecznych. Wobec niedoskonałości tych ubezpieczeń we Francji, byt robotnika tutejszego był bardzo kruchy. Co zaś do opieki społecznej ze strony samorządów, to dla rodzin obcokrajowców istnieją specjalne obostrzenia, szczególnie w odniesieniu do czasu zamieszkania w danej gminie.

To też z prawdziwą radością ogół robotników przyjął wiadomość o uchwaleniu (nareszcie), po długich perypetjach przez parlament ustawy o ubezpieczeniach społecznych.

AL. THEN.

Zakończenie procesu Charkowskiego

Dnia 17 kwietnia ogłoszono wyrok w sprawie 45—ciu członków „Związku Wyzwolenia Ukrainy" (S. W. U.) Wyrok ten skazuje Jefremowa, Czechowskiego, Nikowskiego, Pawłuszkowa na 10 lat ciężkiego więzienia i 5 lat pozbawienia praw. Pozostałych za wyjątkiem 9-ciu, których uniewinniono — skazano na 3—8 lat ciężkiego więzienia. Jak opiewa wyrok łącznie skazano wszystkich podsądnych na 119 lat ciężkiego więzienia.

A więc komedja sądu tak mozolnie przez półtora miesiąca iuscenizowana przez G. P. U. wreszcie została zakończona i wyrok, dawno już przewidziany zapadł, mający być udokumentowaniem sowieckiej sprawiedliwości.

Według aktu oskarżenia, streszczonego na przeszło parotysięcznych stronach, przywódcy S. W. U. to byli kierownicy ruchu petlurowskiego, którzy „nieraz już występowali aktywnie przeciwko władzy robotników i włościan, w sojuszu z burżuazją wielko-rosyjską, imperjalizmem niemieckim, okupantami Entente'y i panami polskimi — mając na celu zaprzedanie ponownie Ukrainy zachodniemu imperjalizmowi".

S. W. U. rzekomo szykowało dla Ukrainy rolę bezprawnej kolonji imperjalizmu międzynarodowego i wysuwało konkretnie projekt federacji Ukrainy z „faszystowską" Polską — jednak przez samą „logikę procesu historycznego" wszystkie plany S. W. U. były skazane zgóry na zupełne bankructwo i S. W. U. nie zdołało objąć swemi wpływami szerokich mas.

Program polityczny S. W. U. miał zawierać następujące zasadnicze momenty w dziedzinie ekonomicznej:

a). wskrzeszenie prawa własności, jako podstawy ekonomiczno-politcznej przyszłej samodzielnej Ukrainy;

b). spłata słusznej części długów b. Imperjum Rosyjskiego innym państwom;

c). oparcie się przedewszystkiem na masy zamożniejszych włościan;

d). wypłacenie umiarkowanych odszkodowań obszarnikom za ich ziemię, która przeszła do włościan podczas rewolucji i panowania rad;

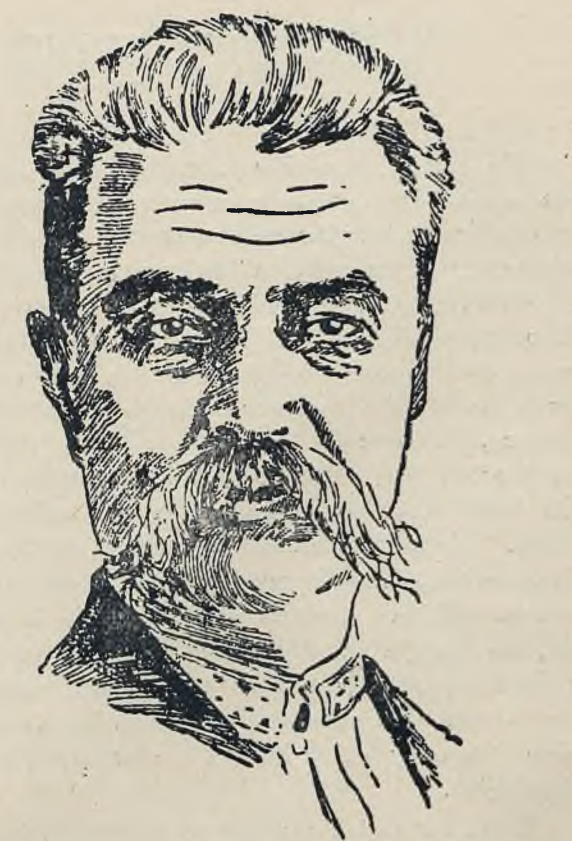
e). zwrot obszarnikom tych posiadłości, na których powstały sowchozy (sowieckie gospodarstwa) i kołchozy (kolektywne gospodarstwa);

f). przywrócenie własności prywatnej, fabryk i wszelkich wytwórni za wyjątkiem mających znaczenie państwowe (za te ostatnie wypłacić słuszne, umiarkowane odszkodowanie b. właścicielom).

W ten sposób przyszła niekomunistyczna Ukraińska Narodowa Republika miała być zwyczajnem państwem burżuazyjnem, opartem na zasadach zachodnio-europejskiej demokracji, przyczem ustrój państwowy miał przyjąć „formy wojskowo-faszystowskiej dyktatury".

Akt oskarżenia stara się ustalić jaknajdokładniej, za pomocą chronologicznego przedstawienia głównych momentów i wypadków kontrewolucji ukraińskiej (poczynając od r. 1917), **ciągłość** tej kontrrewolucji wogóle i odnośnie poszczególnych wybitniejszych oskarżonych w szczególności: przyczem specjalnie podkreśla się nieprzerwaną ciągłość kontrewolucyjnego aktywizmu samego akademika Jefremowa.

S. W. U. ma być, według sktu oskarżenia, bezpośrednim spadkobiercą dawniejszej analogicznej organizacji nacjonalistycznej demokracji ukraińskiej t. zw. „BUD'u" (Bractwo Ukraińskoj Derżawnosty"), który istniał i walczył z władzą rad na Ukrainie od r. 1919 do r. 1924.



Bohater procesu profesor Jefremow

„BUD", kierowany od początku rzekomo przez Jefremowa, miał odegrać bardzo poważną rolę w wojnie domowej na Ukrainie i był centralą ideową walki politycznej przeciwko bolszewikom, przyczem według aktu oskarżenia miał on ściśle współpracować, „pomiędzy Marszałkiem Piłsudzkim i atamanem Pelłurą„ oraz z przedstawicielami POW na Ukrainie, w tej liczbie z ówczesnym Komendantem Naczelnym POW na Ukrainie p. Henrykiem Józewskim".

Proces miał na celu:

a.) wykazanie tych trudności wewnętrznych, jakie napotykają władze sowieckie w swej polityce narodowościowej i ekonomicznej, a zarazem udowodnienie, że represje stosowane do pewnych grup społeczeństwa (inteligencja, duchowieństwo) są słuszne;

b.) wykazanie szkodliwości programu U. N. R. dla szerszych mas ludności Ukrainy i skompromitowanie U. N. R. w oczach włościan i proletarjatu, co z drugiej strony mogłoby dopomóc w przeprowadzaniu planów nad kolektywizacją;

c.) wykazanie stałej łączności U. N. R—owców z państwami kapitalistycznemi i możność wyciągnięcia stąd atutów dla polityki zewnętrznej;

d.) uniemożliwienie całego szeregu posunięć zmierzających do „samorzutnej" ukrainizacji a zarazem usprawiedliwienie reorganizacji ośrodków tej organizacji (Akademja Nauk i wyższe zakłady naukowe) w duchu sowieckim;

e.) likwidację cerkwi autokefalnej;

f.) skompromitowanie metod ukraińskiej emigracji i wykazanie całkowitej jej bezsilności, a zarazem podkreślenie jeszcze raz nawewnątrz i nazewnątrz U. S. R. R. potęgi G. P. U.

g.) umotywowanie represyj w stosunku do b. petlurowców jako do elementu w wysokim stopniu niepewnego i wrogiego.

Szczegółowe omówienie tego procesu podamy w następnym numerze dwutygodnika „Kresów Wschodnich".

DZIAŁ GOSPODARCZY

Nasz system podatkowy wpływa hamująco na kapitalizację wewnętrzną.

Z przemówienia b. ministra Gliwica, wiceprezesa Rady Banku Handlowego w Warszawie.

P. senator Hipolit Gliwic wygłosił na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów Banku Handlowego w Warszawie dłuższe przemówienie, z którego podajemy najciekawsze ustępy:

„Prosta podstawowa funkcja każdego banku — stwierdził p. senator—jest u nas może nieco cięższą, nieco trudniejszą, wymagającą nieco więcej ostrożności, niż w innych krajach, przedewszystkiem dlatego, że rozporządzalne środki są niestety u nas daleko drobniejsze, niż to ma miejsce gdzieindziej. Jeżeli weźmiemy cyfry oszczędności, nagromadzonych w poszczególnych krajach, to zauważymy, że w tym spisie zajmujemy niestety ostatnie miejsce. Według danych zeszłorocznych—na głowę mieszkańca w Polsce przypada tylko 1.60 $, złożonych w kasach oszczędności, podczas gdy w Danji suma ta dochodzi do 152.65 $, w tak małym kraju jak Finlandja—32.38 $, w Niemczech po wojnie, przy obecnym stanie przygnębienia i stałej depresji—28.70 $, w Italji—do niedawna tak biednej — 33.21 $. Nie mówię o bogatej Szwajcarji, gdzie cyfra ta stanowi 82.10 $. Przy takim niesłychanie niskim poziomie oszczędności, jest rzeczą trudną prowadzić interes bankowy i wogóle trudno podołać zadaniom, dyktowanym przez życie w dziedzinie gospodarczej. Z tego powodu przed nami, jak przed całem społeczeństwem, stoją dwa kardynalne zadania: a więc ściąganie z zagranicy środków tych, których sami nie posiadamy, a pozatem troska o większą kapitalizację wewnętrzną.

Rozumie się, że w tym wypadku rola społeczeństwa, rola instytucyj kredytowych i prywatnych, jest— aczkolwiek poważna — jednakże nie wyłączna. Wysuwają się tu na pierwsze miejsce poczynania rządowe. To niestety, co rząd dotychczas w tej dziedzinie uczynił, wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Cała nasza konstrukcja fiskalna, cały nasz system podatkowy, są takie, że trudno liczyć—o ile się to zmieni— na przyciągnięcie z zewnątrz tak nam potrzebnych kapitałów i jeszcze trudniej liczyć na postępowanie naprzód wewnętrznej kapitalizacji. Wspomnę tylko o fakcie, który niedawno spotkał jedno z przedsiębiorstw przezemnie kierowanych. Gorliwi przedstawiciele niższych instancyj skarbowych nałożyli na odsetki, płacone zagranicznej instytucji bankowej, podatek dochodowy w najwyższych rozmiarach, chcąc w ten sposób trafić zagranicznego bankiera, a w rezultacie zwiększając odsetki, płacone przez miejscowe przedsiębiorstwo, z 7 na 12%. Wspomnę, że stempel przy operacjach kredytu zbożowego zwiększa odsetki o $1^3/_4$%.

Hamująco na kapitalizację wewnętrzną działa nasz system podatkowy, a szczególniej metody, zapomocą których podatki zostają ściągane. Nie prowadzi to do zwiększenia chęci oszczędzania.

Spójrzmy na cyfry, dotyczące Banku Handlowego. W r. 1913 podatki, jakie wtedy Bank zapłacił, stanowiły około 6% zysku brutto przy dywidendzie 12%. W r. 1929 te same podatki stanowią już przy dywidendzie 8% około 13% tegoż zysku. Nie może to zachęcić tych, co chcą oszczędzać, do trwania w takim zamiarze. Jeżeli uważam za stosowne dzisiaj na tem zebraniu sprawę tę podnieść, to dlatego, że mam nadzieję, iż obecny kierownik Ministerstwa Skarbu nieco inaczej, niż jego poprzednicy, na te kwestje się zapatruje.

Ograniczam moje przemówienie dzisiejsze do tego jednego niewesołego odcinka naszego życia gospodarczego. Przy tej sposobności chciałbym jeszcze zaznaczyć, że jest rzeczą nieodzowną, by sfery rządowe zasięgały stale opinji i zdania ludzi działających w samem życiu gospodarczem, jak to się dzieje na całym świecie. Jestem przekonany, że potrzeba zmiany naszej polityki fiskalnej jest bardzo mocno przez wszystkich odczuwana i mam nadzieję, że nasz obecny minister skarbu, skoro postanowi przeprowadzić odpowiednią reformę, nie omieszka poradzić się także ludzi, którzy bezpośrednio nasze życie gospodarcze prowadzą“.

Chłodnia portowa w Gdyni rozpoczyna działalność.

Wybudowana przez Państwowy Bank Rolny chłodnia portowa W Gdyni jest już gotowa do przyjmowania towarów a mianowicie jaj, mięsa (bekonów) i masła. Chłodnia ta będzie prowadzona przez spółkę „Chłodnia i składy portowe w Gdyni“ zorganizowana przez Państwowy Bank Rolny. Siedzibą spółki jest Gdynia, kapitał zakładowy wynosi 11.100.000 złotych. Władze spółki, powołane w dniu 8 marca r. b., ukonstytuowały się w sposób następujący: prezesem rady został p. W. Staniszewski, do rady weszli pp.: J. Borowski, T. Narbutt, A. Żebrowski, T. Sągałło, L. Krawulski, L. Bulanda. Na stanowisko dyrektora chłodni został powołany p. inż. Stanisław Rostkowski, dotychczasowy kierownik budowy chłodni. Kierownictwo chłodni znajduje się na miejscu w Gdyni i załatwia wszelkie sprawy, związane z jej działalnością.

Celem ułatwienia eksportu Państwowy Bank Rolny uruchamia ulgowe kredyty lombardowe pod zastaw towarów, złożonych w chłodni w wysokości 2/3 wartości towarów przy oprocentowaniu 8% rocznie.

Na jaja produkcji majowej kredyty udzielane będą do wysokości 3/4 wartości towarów.

Opłaty składowe i manipulacyjne w ochłodni są specjalnie niskie.

Chłodnia wyposażona jest w najnowsze zdobycze techniki chłodniczej, zabezpieczającej należytą konserwację złożonych produktów.

Słaba tendencja na rynku zbożowym.

Na naszym rynku zbożowym tendencja wybitnie zniżkowa. Po chwilowej poprawie ceny zbóż powracają stopniowo do swego niskiego poziomu poprzedniego. Zapotrzedowanie przy utrzymującem się nadal obfitem zaofiarowaniu bardzo małe. Większym popytem cieszy się pszenica, na inne zboża natomiast brak zainteresowania. Omawiany jest obecnie w sferach rolniczych program polityki zbożowej na rok 1930/31. Ustalono, że polityka ta musi się opierać na cłach przywozowych i premjach eksportowych od zbóż i przetworów młynarskich. Wysunięto żądanie, aby premje posiadały skalę ruchomą w zależności od cen zboża, cła zaś mają być podniesione do takiej wysokości, aby wykluczały możliwość importu.

Sytuacja w przemyśle drzewnym.

Na rynku drzewnym w kraju panuje zupełna stagnacja wskutek zastoju w budownictwie i przemyśle meblarskim. Ceny materjałów tartych zarówno budowlanych jak i stolarskich obniżyły się w ciągu kwietnia o blisko 10. W okręgu krakowskim zamknięto w następstwie niekorzystnej konjuktury około 40% tartaków

W przemyśle drzewnym okręgu bielskiego wzmógł się nieco ruch w tartakach. Zbyt na rynku wyrobów tartych jest umiarkowany. W eksporcie nie daje się odczuć większe ożywienie. Ceny bowiem, jakie limitują odbiorcy niemieccy i czeskosłowaccy, są b. niskie.

Wogóle należy zaznaczyć, że sytuacja eksportowa przedstawia się niekorzystnie, ponieważ nasz eksport drzewny odczuwa coraz dotkliwiej konkurencję drewna rosyjskiego, które konsekwent nie zdobywa ciągle nowe rynki zbytu. Eksport kieruje się w małych ilościach do Niemiec, żywsze zainteresowanie na miękkie materjały okazuje Francja, przy bardzo niekorzystnych cenach. Ceny eksportowe kształtują się naogół zniżkowo.

Zjazd rzemiosła piekarskiego ziem wschodnich w Wilnie.

W dniu 1-go czerwca b. r. odbędzie się w Wilnie zjazd rzemiosła piekarskiego ziem wschodnich, poprzedzony nabożeństwem w kościele po-dominikańskim i poświęceniem sztandaru cechu bednarzy.

Otwarcie zjazdu nastąpi o godz. 11-ej w Izbie Rzemieślniczej, w obradach wezmą udział delegaci z województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i białostockiego, oraz w charakterze gości delegaci cechów innych województw, m. in. kilkadziesiąt osób z Warszawy.

Na zjeździe omówione będzie ogólne położenie piekarstwa, sprawa mechanizacji piekarń, dozoru nad produkcją, sprawa komisyj cennikowych, sprawy podatkowe i szereg innych.

Rosja a niemiecka polityka celna.

„Izwiestja" ogłosiły ostry artykuł przeciwko polityce celnej Niemiec. Gazeta ta podkreśla, że ostatnie zwyżki ceł niemieckich uderzają silnie w wywóz zbóż i nafty z Rosji. W pierwszych miesiącach bieżącego roku gospodarczego przywóz z Niemiec do Rosji wzrósł o 30%, a wywóz z Rosji do Niemiec zmniejszył się o 3 miljony rubli.

Polityka celna Niemiec—twierdzą „Izwiestja"—grozi katastrofalnemi skutkami dla stosunków rosyjsko-niemieckich.

Projekt osuszenia bagien lidzkich.

Dyrektor departamentu wodnego ministerstwa robót publicznych. inż. Prokopowicz, udał się w dniu 20 b. m. do powiatu lidzkiego celem zbadania możliwości osuszenia bagien i moczarów tegoż powiatu.

Prezydent Rzeczypospolitej na poświęceniu schroniska turystycznego.

Uroczyste otwarcie i poświęcenie nowowybudowanego schroniska turystycznego i przystani w Trokach nastąpi w obecności p. Prezydenta Rzplitej w dniu 17 czerwca b. r. w czasie podróży p. Prezydenta po ziemiach wileńszczyzny.

Białowieża udostępniona dla turystów.

Przepiękna puszcza białowieska i sama Białowieża zostanie udostępniona dla turystów, dzięki zezwoleniu dyrekcji lasów państwowych w Białowieży. Dla ułatwienia orjentacji turystom, stowarzyszenie samopomocy pracowników tejże dyrekcji utworzyło sekcję turystyczną, która udzielać będzie turystom wszelkich informacyj, rezerwować dla nich mieszkania i t. p. Adres: sekcja turystyczna stowarzyszenia samopomocy, Białowieża.

Wycieczki Łotewskiego Czerwonego Krzyża

W tych dniach zarząd główny Polskiego Czerwonego otrzymał od Łotewskiego Czerwonego Krzyża zawiadomienie, że w czerwcu i lipcu b. r. przybędą do Polski trzy wycieczki kół młodzieży Łotewskiego C. K., które zwiedzą stolicę i szereg miejscowości w Polsce.

Imprezy sportowe i wycieczki na M. W. K. T.

Wielkopolski Klub Automobilowy na ostatniem posiedzeniu Komisji Międzyklubowej omawiał sprawę raidu automobilowego w związku z Międzynarodową Wystawą Komunikacji i Turystyki w Poznaniu.

Termin t. zw. Zjazdu Gwiaździstego do Poznania ustalono na dzień 12 lipca b. r. Następnego dnia odbędzie się w Poznaniu pościg za wolnym balonem.

Kluby motocyklowe przygotowują w czasie trwania M. W. K. T. szereg imprez krajowych i międzynarodowych. Terminy tych imprez będą ustalone w połowie maja.

Na M W. K. T. zapowiedziany jest przyjazd szeregu wycieczek krajowych i zagranicznych.

Przewidywane są też liczne wycieczki szkolne. Niektore Kuratorja szkolne, w uznaniu pouczających walorów M. W. K. T., wydały już okólniki, zachęcające do organizowania tego rodzaju wycieczek.

Dowiadujemy się, że pod patronatem Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich organizuje się w roku bieżącym zbiorową wycieczkę wioślarzy polskich drogą wodną do Sztokholmu.

Czy nie byłoby wskazane, przez wzgląd na odbywającą się właśnie w roku bieżącym w Polsce Międzynarodową Wystawę Komunikacji i Turystyki, spowodować skierowanie tej wycieczki zamiast do Sztokholmu szlakiem wodnym do Poznania?

Wszak jest nie do pomyślenia, aby w rzędzie innych licznie zapowiedzianych wycieczek na M. W. K. T. zabrakło właśnie wycieczki wioślarstwa polskiego!

6 lipca 1930 r. otwarcie Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki w Poznaniu

DODATEK LITERACKI

Zgon piewcy Podhala
ś. p. Władysława Orkana

ZNOWU ścisnęło się z bólu wiele serc polskich na wieść o zgonie Orkana. Znakomity pisarz już od kilku lat ciężko chorował, borykając się, choć niby „gazda“ (w rodzinnej wsi Poręby Wielkie pod Nowym Targiem), z dotkliwym niedostatkiem. Znany jest fakt, że gdy przed dwoma laty w tym samym Krakowie, w którym teraz sądzone mu było umrzeć, obchodzono jego jubileusz, musiał sprzedać jedną z dwu posiadanych krów na opędzenie kosztów podróży i pobytu. Te smutne warunki finansowe, dosadnie ilustrujące niedolę materjalną większości pisarzy polskich, stały się wraz z ową ciężką niemocą przyczyną tego, że zamilkł w ostatnich latach, dając nam już nie więcej, jak tylko swe znamienne „Listy ze wsi“ (dwie serje; zamierzonej trzeciej nie zdołał napisać). Można się domyśleć goryczy, palącej jego duszę, gdy bezmyślny „los“ nie od dzisiaj wytrącał mu pióro z ręki, a potęgowanej udręką, że czytająca Polska o nim zapomniała. Nie zapomniała ponoć jednak, bo oto 3 kwietnia 1930 r. Warszawa przyznała mu za całokształt twórczości pisarskiej swą nagrodę literacką. Ironja tegoż losu sprawiła, że niezadługo (14 maja) zasnął na wieki u progu nadziei chwycenia ponownie za pióro.

Był jednym z niewielu dotąd w literaturze polskiej, co ród swój wprost z pod strzechy wywodzili. W najlepszem tego słowa znaczeniu chłop z wolnych podgórskich chłopów dawnej Rzeczypospolitej, który dorósł do szczytów odczuwań i rozumień dzięki najgłębszemu wysiłkowi ducha i zażartej pracy myśli, a z natury sercem ofiarny—to on. Tajemnicza wróżka życia obdarzyła go talentem literackim nie na poślednią miarę — krzepkim, bujnym, rosochatym, jak te smreki, wśród których się urodził i wzrastał i od których nazwisko otrzymał. Mimowoli przypominają się Janicki, Kasprowicz i poczęści Reymont, z którymi on, chłop z pochodzenia, tyle miał wspólnego. Tak pierwotna mocna ziemia rodzi, bo rodzić może i umie, tych, których najszczytniejszą legitymacją są podniesione do najdostojniejszej potęgi błogie wartości naszego rdzenia, ludu.

Twarda dola i twarda — ale dla siebie — natura kazały mu bystro patrzeć w życie i nie sentymentalizować. Bogate pokłady jego uczuciowości były gruntem, z którego poparte czujną obserwacją i wielkim zmysłem krytycznym, wyłaniały się malowane przez niego postacie. Ale to współczucie, z jakiem podchodził do ludzi i zjawisk, wynikało nietylko z doskonałej znajomości niedoli bliskiego mu środowiska, lecz i z zasadniczo humanitarnego ustosunkowywania się do świata. Romantyk do szpiku kości, nie zaś przez niewczesną modę, miał zdecydowaną wolę i siłę przeciwstawienia się częstym nieprawościom romantyzmu: niewłaściwemu idealizowaniu i lukrecjowemu przysmaczkowywaniu. Dlatego może tak chętnie a nieopatrznie—tytułem zresztą pewnej chwalby—przypisywano mu (nawet najostatniej) realizm a nawet naturalizm. Szukał prawdy — to wszystko.

Odszedłszy od wierszopisarstwa, ten do głębi duszy poeta, zapatrzony w bolesną i nieraz nawet obskurną prawdę życia „zawziął się“ na beletrystykę. „Zawziął się“ i zwyciężył. W tym rodzaju literackim (kilka tomów nowel i kilka powieści) majstersztykami jego są, jak wiadomo: „W Roztokach“ i „Drzewiej“. Wielu i może słusznie, stawia go, piewcę Podhala, wyżej od Tetmajera, jako piewcy tegoż i wyżej, i też może słusznie, od Reymonta, jako epika ludu wogóle. A gdy zważyć walory języka, stylu, kompozycji, dynamikę akcji, malarskość i plastykę obrazowania, śmiały i pewny rysunek, trzeba rzec z radością: oto artysta!

Intuicja, regulowana przez rozum, obserwację i doświadczenie, czyniła z niego bystrego psychologa. Świetnemi rzutami zagłębiając się w życie, dobywał z niego kość, krew, ciało, mózg i serce człowieka. Był takim i jako dramaturg (dramaty: „Ofiara“, „Wina i kara“, „Franek Rakoczy“, a szczególniej „Skapany świat“ vel „Pomsta“).

Osierociwszy nasz ogólny dorobek literacki, stał się ten cichy i skromny człowiek niemym wyrzutem dla wszystkich okoliczności, które nie pozwoliły mu bujniej jeszcze owocować i zarazem groźnem ostrzeżeniem przed niedocenianiem konieczności, umożliwiających pełny rozkwit, a czasem poprostu bodaj tylko zakwitnięcie, ważkich duchowych sił narodu, niemniej cennych od fizycznych.

Jan Augustynowicz.

Wśród książek

Paweł Sulatycki — „Kubań“

(Bibl. polit. społeczna Tom II) Warszawa 1930 r.

Duże zainteresowanie, zresztą zgoła zrozumiałe, ze strony społeczeństwa polskiego, wszelkiego rodzaju kwestjami związanemi z Rosją Sowiecką i ustrojem sowieckim, do niedawna jeszcze nosiło charakter ogólnikowy i nie było specjalnie różniczkowane ani pod względem terytorjalno-narodowościowym ani też polityczno-ekonomicznym. Dotyczyło ono raczej zewnętrznych przejawów życia, niestety, głębiej nie analizowanych, co ze swej strony powodowało niezwykłą pochopność i łatwość stawiania różnych, jaknajdalej idących, a przeważnie zgoła bezpodstawnych wniosków. Wywołana krzywdzącą i uzurpatorską polityką narodowościową Sowietów, żywiołowa reakcja wszystkich nieomal mniejszości narodowościowych byłego Imperjum Rosyjskiego, której rzeczową propagandę i konkretne oświetlenie Europa Zachodnia zawdzięczać musi pozostającym na emigracji bohaterskim bojowcom idei niepodległości swoich narodów, skierowała i odpowiednio zróżniczkowała te zainteresowania, niejako pogłębiła je, pozwalając szerszemu społeczeństwu na zajęcie bardziej rzeczowego stanowiska. Dużą rolę pod tym wzdlędem odgrywają wszelkiego rodzaju wydawnictwa objektywnie informacyjne, nie noszące specjalnie propagandowego charakteru, lecz wyłącznie rozszerzające zakres tak ubogich, jeżeli chodzi o kwestje sowieckie, wiadomości przeciętnego czytelnika. Brak podobnych wydawnictw specjalnie odczuć się daje w dziale zagadnień narodowościowych na terenie Związku Sowieckiego. Broszurka P. Sulatyckiego mogłaby wypełnić ten brak odnośnie terenu Kubańszczyzny, gdyby, niestety, nie jednostronne jej opracowanie. Oparcie każdej pracy odnośnie jakiejkolwiek bądź części b. Imperjum Rosyjskiego, wyłącznie na podstawie materjałów przedwojennych, zgoła niepotrzebnie pomniejsza wartość książki i jej możliwości informacyjne. Z książeczki omawianej czytelnik nigdzie nie może dokładnie zdać sobie sprawy co było i co jest obecnie. Cytując dane przedwojenne i prawie zupełnie nie podając danych współczesnych, autor stawia „od siebie“ zdecydowane wnioski w rodzaju: „okupacja rosyjska na Kubaniu jak i w innych państwach (!?), powstałych na gruzach Cesarstwa Rosyjskiego, spowodowała kolosalne cofnięcie wstecz życia gospodarczego we wszelkich jego objawach“. Pomijając to, że autor widocznie dosłownie bierze fikcyjny podział b. Cesarstwa na „państwa“, których w istocie niema i które muszą się dopiero same stworzyć, postawienie tego rodzaju zdecydowanego wniosku w każdej pracy, zwłaszcza o charakterze informacyjnym, wymaga od autora udowodnienia cyframi, co zresztą nawet na podstawie stronniczej i fałszowanej statystyki sowieckiej nie nastręczałoby trudności nie do przezwyciężenia. W przeciwnym razie praca schodzi do rzędu broszury propagandowej, nie wzbudzającej głębszego zainteresowania i wywołującej mimowolną nieufność. Duże zainteresowanie wzbudza rzeczowo omówiona historja Kubania, tem nie mniej jednak nie jest ona w stanie zatrzeć wrażenia, że autor zbyt pobieżnie ujął teraźniejszy stan tak mało znanego ogółowi czytelników Kubania.

R. N-cki.

Sejdamat „Krym“

Nakładem Instytutu Wschodniego ukazała się ostatnio wybitnie ciekawa praca wyczerpująco ujmująca przeszłość historyczną Tatarów Krymskich i obecne stosunki na Krymie. Historja Polski miała zbyt wiele stycznych punktow z historją Tatarów Krymskich, by dla społeczeństwa polskiego los wymierającel obecnie z głodu i usilnie sowietyzowanej tatarskiej ludności Krymu, liczącej około 200.000 (przeszło 65% ogółu ludności Autonomicznej Krymskiej Republiki) miał być obojętnym. Nazwiska Tuhan-Baranowskich, Kryczyńskich, Achmatowiczów i wielu innych tatarskich rodów dobrze zapisały się w kronikach naszych i obecnie ogół społeczeństwa polskiego ze szczerą sympatją odnosi się do poważnej pracy społecznej naszych polskich tatarów kresowych, a z prawdziwem współczuciem do doli nieszczęsnych sowieckich „wyzwolonych“ potomków Złotej Hordy, którzy dziś na zasadzie sprawiedliwości sowieckiej polityki narodowościowej, ustąpić mają miejsca forsowanej przez Moskwę intensywnej kolonizacji żydowskiej. Polskie wydanie pracy Sejdamata, specjalnie uwzględniające historję rozwoju stosunków tatarsko-polskich, jest cennym wkładem naszej bibljoteki narodowościowej i zainteresuje niewątpliwie szersze masy czytelników. Specjalne zaciekawienie budzi w tej książce, stnowiący niejako jej syntezę, rozdział 5-ty, omawiający dążenia niepodległościowe Tatarów Krymskich. Jleż wspólnych nut odnajdujemy, porównując myśli autora ze wspomnieniami tak niedawno minionego, a tak, niestety, niebacznie zapominanego okresu długich lat, gdy „wolna i świetna przyszłość“ było dla nas jedynie jutrznią i kiedy, jak dziś Tatarzy Krymscy, wierzyliśmy „w ostateczny i całkowity tryumf zasady narodowościowej i zwycięstwo Prawa nad Siłą“.

Jako jedną z nielicznych, zresztą ujemnych stron omawianej książki, w tym wypadku prawdopodobnie niezależną od autora, wymienimy słabo i na podstawie nieaktualnego materjału opracowaną mapkę Krymu, wyglądem i wartością swą pozostającą w jaskrawej sprzeczności z całością pięknie wydanej książki. Wartość materjału ilustracyjnego i kartograficznego przy tego rodzaju publikacjach jest aż nadto, oczywistą by można było tę sprawę traktować jako uboczną.

R. N-cki.

OD REDAKCJI:

Następny (6) numer dwutygodnika „Kresy Wschodnie“ ukaże się 15 czerwca 1930 r. Redakcja wprowadza dział teatralny i uprasza P. T. Dyrekcje teatrów w Warszawie o nadsyłanie komunikatów, zdjęć i własnych wydawnictw.

Grzegorz Piotrowski

Cztery pokolenia kresowców

Stąd przyklaskiwanie sprawności jednostki, stąd indywidualizm zachodu. Natomiast cywilizacja Rosji — jest cywilizacją państwowego uspołecznienia jednostki. Opiera się na przeświadczeniu, że jednostka sama przez się niema żadnej wartości po za państwem. Stąd „świętość" „rosyjskiego człowieka", jego „samounicestwienie się wobec istoty wyższej t. j. państwa". Słaby rozwój miłości własnej, brak tradycyj rodzinnych, lekkie traktowanie zobowiązań honorowych i więzów przyjaźni i inne mankamenty „człowieka rosyjskiego" pokrywane jego dobrodusznością, „szeroką naturą" ultymatywnym „pomimo liberalizmu" podporządkowaniem się idei państwowej — przeciwstawiano przesadnemu na zachodzie pojęciu o honorze osobistym, oraz egoizmowi w dociekaniu formalnie słusznych praw jednostki: ten śmieszny w swej beztreściwej nicości „honor" i ten destrukcyjny w swej krótkowzroczności „egoizm" niezawodnie prowadzi do anarchji, do niechybnej zagłady „zgniłego zachodu"— Europy, gnijącej w grzechu strupieszałego indywidualizmu.

Młodzież dawała posłuch ideowcom rosyjskim. Historja Rzeczypospolitej, klęski powstańcze — zdawały się potwierdzać teorję rosyjską. To też przyodziewanie demokratycznych koszul rosyjskich i „rewolucyjnych" kapeluszy i pledów włoskich — nie było tszczą maskaradą — jeno wyrazem protestu, jeno szukaniem nowych dróg.

O ile kresowiec pokolenia Józefa Stochockiego uzależniał niepowodzenia polskie i niedomagania braci-szlachty prawie wyłącznie od braku edukacji o tyle kresowiec nowego pokolenia już oświecony i wykształcony upatrywał przyczynę tych niepowodzeń w zasadniczo wadliwej teorji życia szlachty-polaków. Już nie pasywne napawanie się wiedzą staje się jego ideałem programem życiowym — a wykorzystanie tej wiedzy dla naprawy życia.

Pobudowanie kolei żelaznej na Smoleńsk-Moskwę ogromnie ułatwiło młodzieży Witebskiej utrzymywanie kontaktu z polską studenterją Moskiewskiego uniwersytetu, która przechowywała tradycję Adama Mickiewicza z czasów pobytu Wieszcza w Moskwie.

„Być dobrym polakiem" — mówił Wieszcz — „to znaczy być nieskazitelnie uczciwym człowiekiem, wybitnym w swoim zawodzie. Bo nie dla naszych pięknych oczu ujmą się za Polską narody — a dla naszych nieskazitelnych charakterów. I tylko jako doskonali w zawodach obranych będziemy tolerowani przez wrogów naszych i tylko przez naszą szczerą i doskonałą polską pracę zmusimy ich do szanowania nas. Niech więc przeklęty będzie ten, kto niecnym postępowaniem splami imię Polaka i pogardy godnym ten, kto przez lenistwo lub opieszałość ustanie w przyswajaniu wiedzy i umiejętności".

To zaklęcie Wieszcza przez długie lata nie docierało do dworów szlacheckich, gdzie ustrój pańszczyźniany nadawał słowu „praca" odmienne znaczenie. Błąkało się ono po zakątkach Rosji śród pracującej inteligencji polskiej; naraz gromowym echem odbiło się w starych, po-jezuickich murach Witebskiego gimnazjum wypełniając zgłodniałe serca tryumfalnym pieniem nowej prawdy. A imię jej było — Praca.

Stało to się wślad za połączeniem kolejowym Witebska z Moskwą.

Dalsza rozbudowa sieci kolejowej przyczyniła się do zespolenia życia kresów pod hasłem „pracy organicznej", wytkniętym przez Wieszcza. O ile dotąd każdy powiat żył swojem własnem życiem, o tyle w 70 i 80 latach cała Białoruś staje się jak gdyby jednolitą stacją odbiorczą, gdy aparat nadawczy i kierowniczy życia intelektualnego powstaje w Moskwie Petersburgu — t. j. tam, gdzie się coraz bardziej koncentruje inteligencja polsko-białoruska, ściśle współpracująca z ruchem wyzwoleńczym narodu rosyjskiego.

Prawda, istnieje pewien tradycyjny ruch jednocześnie i na zachód, do Dorpackiego uniwersytetu, a zwłaszcza do coraz bardziej popularnej Ryskiej Politechniki, gdzie się zawiązują polskie korporacje akamickie „Arkońja" i „Welecja". Ruch ten, również pod hasłem „pracy organicznej„ prowadzony, miał jednak charakter bardziej arystokratyczny, germanofilski i ugodowy w stosunku do rządu rosyjskiego, obojętny w stosunku do społeczeństwa rosyjskiego. Był to zresztą ruch bardzo słaby w porównaniu do żywiołowego niemal uchodźtwa do Rosji — o charakterze zdecydowanie demokratycznym, wyzwoleńczym, rewolucyjnym w stosunku do rządu rosyjskiego, ale zato ugodowym w stosunku do społeczeństwa rosyjskiego.

Michał Stochocki był gorącym i energicznym apologetą tego ostatniego kierunku. Studjował w Petersburgu — w Akademji Medycznej i jako młody lekarz został delegowany do Wiednia dla wykończenia pewnych prac naukowych. Ogrom pracy i ekspansywność ponad siły — wyczerpały organizm. W Wiedniu umarł, trawiony okrutną obawą, że ta droga, którą był prowadził młodzież witebską, droga tak nielicująca z dawną, ściśle szlachecką tradycją — nie jednego zaprowadzi na manowce.

Niezadługo przed wyjazdem do Wiednia doktór Michał Stochocki musiał był załatwic pewną osobliwą sprawę: musiał apelować do polskiej opińji Witebska i rzucić klątwę na Adama Mickiewicza, na głowę młodszego brata swego — Wiktora.

Wiktor Stochocki bowiem, podówczas student Szkoły Budowlanej w Petersburgu zakochał się na zabój w pięknej Lidji Pluszczyk — Pluszczewskiej, ze znanej w Witebszyźnie rodziny renegatów, na domiar złego — wychowanicy uprzywiljowanego Instytutu św. Katarzyny w Petersburgu. Oto z rosjanką takiego typu miał się żenić Wiktor.

Na tem polegał akt oskarżenia, wygłoszony przez doktora Michała Stochockiego wobec przedstawicieli opińji polskiej, zebranych w ciasnem mieszkanku jego matki — pani Wilhelminy, w Witebsku.

Jeden z kolegów doktora, któremu wyznaczono rolę obrońcy, przedstawił odwrotną stronę medalu. Zaznaczył,że starsze rodzeństwo Lidji (brat Mikołaj i siostra Marja) wychowane w szkołach normalnych, zdecydowanie należy do typu liberalnej młodzieży rosyjskiej. Panna Lidja zaś, jakkolwiek odznaczona przez Carycę „szyfrem“ za postępy w naukach i urodę, nie skorzystała z łaski monarszej i nie zapisała się do służby dworskiej; natomiast, ku niemałemu zdziwieniu i zgorszeniu wychowawców i koleżanek z Instytutu wstąpiła na nowootworzone, tytułem próby, Kursy Medyczne dla kobiet i jest zdolną i żądną wiedzy studentką — medyczką, swoim przykładem zadając kłam przesądom, co do intelektualnej sprawności kobiety. Tak postępując Lidja Pluszczykówna przyczniła się do zwycięstwa poglądów postępowych i liberalizmu, a tym samym i polskiej sprawy.

Obrońca w końcu dodał, że matka Lidji — pani Matylda — jest polką i jakkolwiek za życia męża nie wolno jej było w jego obecności nawet mówić po polsku, to jednak nigdy nie wyrzekała się swej polskości. Pani Matylda niezmiernie pragnie polskiego małżeństwa dla swej córki, wobec czego należy się spodziewać, że dzieci, jakkolwiek podług prawa nominalnie — prawosławne...

W tem miejscu mowa obrońcy została przerwana.

— Moje wnuki prawosławne!.. — jak gdyby rażona ciosem śmiertelnym jeknęła pani Wilhelmina.

Pani Żudro i pani Krajewska powtórzyły jęk pani Wilhelminy, napełniając komnatę głośnym lamentem.

— Ależ tego być nie może! nie wolno!..

Gdy się kobiety uspokoiły zabrał głos najstarszy wiekiem sędzia:

— Że ród Pluszczyków się zdradziecko wynarodowił — to wiadomo. I nie dziwota: z Królestwa pochodzą, z Łowickiego pono. A Królewiacy, to nie my, Lekkoduchy. Nie mają w sobie tej mocy przeciwstawiania się pokusom. Ale panna temu nie winna. Skoro umiłowała polaka... niech się dzieje wola Boża. Czy to mało przykładów takich było? Krzywdy dla Rzeczypospolitej od tego nie było. Powiadacie, że dzieci prawosławne być muszą. A księża od czego? Niech chrzczą! Czy mało ich na Sybir za to poszło?! I jeszcze pójdą, ale chrzcić będą! Zresztą, kiedy drogi żelazne teraz pobudowano — to i za granicę łatwo wyjechać i tam ochrzcić.

Ale inną rzecz należy rozważyć. Wszakże dostojna matka panny — pani Matylda jest ex-domo Łosowska. A wiadomo, że „dictum“ jest u Stochockich zapisane na Łosowskich. Jakkolwiek po kądzieli— to jednak rozważyć należy, czy spokrewnienie się tych rodów jest możliwe? Bo nawet dawne niezgody do domu nowożeńców się łatwo przedostają i zagrażają sakramentowi małżeństwa.

Ponownie przemówił oskarżyciel — doktór Michał Stochocki. Z siłą odparł, że niezgody rodów nie istnieją, gdy cały naród jest pokrzywdzony i powinien się bronić przed carskim rządem. Sam fakt ożenku z Pluszczykówną, której samo nazwisko jest symbolem tyranji caratu — sam przez się jest gorszącym przykładem, a więc zdradą narodu.

— Cóż powiedzą nasi sprzymierzeńcy — naród rosyjski—zapalaiąc się coraz bardziej —prawił doktór — skoro będziemy się żenić z córkami ich i naszych ciemięzców?... małżeństwo to będzie demonstracją szkodliwą dla sprawy wyzwolenia, a więc i dla sprawy polskiej...

Umiłowanie inne niż umiłowanie Narodu, a przez Niego umiłowanie Ludzkości — jest słabością i jako takie powinno być napiętnowane. Jest wyraźny nakaz Wieszcza...

Wyrok zapadł po myśli oskarżyciela. Nie powstrzymało to jednak brata jego od ożenienia się z Lidją Pluszczykówną. Żadnej jednak ujmy od tego nie było. Dzieci zostały wychowane w duchu polskim — jednocześnie „dictum“ Konstantego Łosowskiego poszło w niepamięć. Brat Michał w przedśmiertnych listach swoich z Wiednia rozgrzeszył młodszego brata swego a babka Wilhelmina niańczyła wnuczęta swoje.

Przedstawicielstwa dwutygodnika „Kresy Wschodnie“:

w Wilnie — *Księgarnia „Ruch“, ul. Ludwisarska 5.*
w Grodnie — *WP. Witold Pusłowski, ul. Pocztowa 6.*
w Białymstoku — *WP. Brzostowski, Rynek Kościuszki.*

Redaktor *Michał Gonerko*

Wydawca: Międzynarodowy Instytut Wydawniczy, sp. z ogr. odp.

Zakłady Graficzne „ARBOR“ Warszawa, Solec 50, tel. 221-92

Zakł. Graf. „ARBOR" Warszawa, Solec 50.